ROK IX. WARSZAWA, LUTY 1934. № 2.

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

TREŚĆ

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

Rok IX. Warszawa, Luty 1934. № 2.

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM



WACŁAWA POTOCKIEGO PISMA NIEZNANE

DRUGA REDAKCJA »WOJNY CHOCIMSKIEJ«

Wacław Potocki znany był już przez współczesnych z kunktatorstwa w pracach wydawniczych, wiedziano, że utworom swoim „zazdrościł świata". Przesadna obawa poety przed złośliwą krytyką spowodowała uwięzienie w rękopisach większości utworów, z których część zaginęła, a część zaznała ciekawych kolei losu. Szczególnie dziwne są dzieje „Wojny chocimskiej". Najcenniejszy poemat Potockiego nie wywołał ani jednej wzmianki u współczesnych i bliskich potomnych, ani jednego wspomnienia w pismach samego autora. Milczenie to uderza nas tem silniej, że o innem, sławnem niegdyś, dziele Potockiego, t. j. „Argenidzie", zachowały się liczne wiadomości współczesne, np. w wierszu W. Kochowskiego: „Poetowie polscy", w „Ogrodzie fraszek" samego Potockiego (IV 294, V 2) i t. d. Natomiast „Wojnę chocimską" aż do I połowy XIX wieku pokrywała głucha cisza. Zdawało się, że sam autor skazał na niepamięć najlepsze swe dzieło, skoro śmierć króla Michała zniweczyła nadzieje, związane z osobą tego monarchy w dygresjach „Wojny chocimskiej" i w „Przemowie" dedykacyjnej do Jana Lipskiego. Mimowoli budziło się pytanie, dlaczego tak lekko wyrzekł się Potocki myśli wydania „Wojny chocimskiej", czemu w późniejszych latach nie pomyślał o pracy nad odświeżeniem i politurą stylistyczną tekstu epopei, skoro wiele innych swoich utworów lubiał poddawać częstym odmianom [1].

W związku z wspomnianem pytaniem możemy obecnie stwierdzić, że istotnie po kilku latach od czasu napisania „Wojny chocimskiej" powrócił poeta do pracy nad ostatecznem wygładzeniem, poprawą i przygotowaniem tego dzieła do wydania. Powstała wówczas druga redakcja „Wojny chocimskiej" z r. 1675, znajdująca się obecnie w rękopisie Bibljoteki xx. Czartoryskich (nr. 2079). Zmiany, jakie poeta po pięciu latach wprowadził do utworu, podzielić można, na dwie grupy. Jedne wynikły z chęci dostrojenia poematu do nowych stosunków politycznych, np. usunięcie przestarzałych aluzyj do króla Michała, a wprowadzenie nowych ustępów, sławiących Jana III, — drugie mają charakter poprawek stylistycznych i dowodzą zapału autora do ciągłego doskonalenia języka epickiego. Wspomnianych

[1] Prof. Al. Brückner, Bibl. Nar. nr. 75, str. XI, XV.

zmian i poprawek dokonał poeta w r. 1675, jak świadczy apostrofa do Jana III w części X:

Rok dopiero Polskiego świata rządzisz kręgi,
Królu mój...

Szczególną uwagę zwrócić należy na cenne wyznanie Potockiego o zamiarze wydania „Wojny chocimskiej” z dedykacją ku czci Jana Lipskiego, zięcia poety, utrwalone w tekście rękopisu Czartoryskich, mianowicie w „Przemowie” do Jana Lipskiego:

Wielkość domu twojego, który wierzchem sięga
Rosłych Tatr Pirenejskich, ta po mnie wyciąga,
Żebym tę staropolskiej perspektywę sławy
Pod twym wydał tytułem światu do zabawy...

Największym zmianom uległa „Przemowa” dedykacyjna do Jana Lipskiego, sławnego rycerza tych czasów. Obszerną część prozaiczną, pełną rażących makaronizmów, poeta teraz całkowicie skreślił, a ustępy wierszowane połączył w harmonijną całość, w ten sposób, że po czterowierszu: „Z Wojną jadę do ciebie, o mój Janie złoty...” i t. d. następują bezpośrednio wiersze: „Tobie, drogi mój synu, daruję te karty...” i t. d. Nowy tekst „Przemowy” posiada tak wiele odmian i dłuższych wstawek, że tylko dalekie pokrewieństwo łączy go z pierwotną „Przemową”. Spomiędzy świeżych ustępów wyróżnia się tonem przejmującego żalu apostrofa do Andrzeja Lipskiego, poświęcona pamięci jego syna, poległego pod Szarogrodem, oraz pamięci syna poety, Stefana, zmarłego o rok wcześniej z trudów nad siły podczas powrotu z wyprawy chocimskiej. Portret Jana Lipskiego wzbogacił autor obecnie nowemi jeszcze rysami, tworząc idealny wizerunek prawego rycerza. Przemiana stosunków politycznych spowodowała skreślenie (wraz z całą rozprawą prozaiczną) radosnych zapowiedzi, odnoszących się do króla Michała, oraz wtrącenie gwałtownej inwektywy na traktaty w Buczaczu. „Przemowa” do Jana Lipskiego przedstawia się obecnie znacznie korzystniej niż w I redakcji. Tworzy ona teraz harmonijną całość jako jednolity poemat ku czci znakomitego rycerza, spadkobiercy duchowego „dawnych” Polaków, bohaterów z „Wojny chocimskiej”.

Oprócz „Przemowy” licznym zmianom uległ także właściwy tekst „Wojny chocimskiej”. Przedewszystkiem więc usunięte zostały przedawnione aluzje do króla Michała i zastąpione nowemi, odnoszącemi się do Jana III. Zmiany te zaszły głównie w I i w X księdze poematu, gdzie poeta zamieścił dłuższe ustępy, sławiące zwycięzcę spod Chocima. „Wojnę chocimską”, osnutą na tle pamiętnika Jakóba Sobieskiego, ojca Jana III, związał poeta obecnie z imieniem jego syna, który wznowił tradycję Chodkiewicza i otoczył Chocim świetniejszą jeszcze aureolą zwycięstwa. Wspomniane ustępy rozgrzewa żar zapału, ożywia rozmach, dosadność i szlachecka retoryka stylu. Dla przykładu niech posłużą wybrane urywki:

My po wziętym Kamieńcu swoje tuląc żale,
Berłośmy mu za laskę dali po Michale
I wieńcem jego głowę otoczywszy złotym,
Co ani z tym śmiertelnym uwiędnie żywotem,
Ale skoro osiędzie w nowym Raju dzieni,
I sam się, i skroni mu wiecznie zazieleni.
Więc, Królu, dla prywatnych i publicznych względów
Kiedyś najwyższych dopiął w Ojczyźnie urzędów,

Racz być ojcem swej Matki, matką pszczół w tej barci,
Z której ich jako niedźwiedź Turcy chcą uparci
Wyłupać i już mocno kurzą im w Podolu,
Pomóż sie im przynamniej na swym oprzeć Polu.
Niechaj stąd w twardy marmor rznie i w alabastry
Cnych Sarmatów potomek wiecznej sławy plastry
Zbierając, niech pod twoją, wielki Janie, władzą
Tę bestyją Polacy z karków swoich zsadzą... (s. 24).

Rok dopiero Polskiego świata rządzisz kręgi,
Królu mój, a już wielkie napisałby księgi
Dzieł twoich...
I zabawisz Długosze Kromery Kadłubki,
Sarmackie dziejopisy, byle sie i siły,
I serca w piersi starych Polaków wróciły,
Cnota i bojaźń Boża, które wszytkim gruntem
I ozdobą królestwom, pewnie nie z Zygmuntem
Którego dziś pod Chocim nie mogliśmy ruszyć;
Z trzoma Bolesławami — śmiele każe tuszyć
Dzielność twoja — że cię kłaść w jeden rejestr możem
I będziemy za łaską a ratunkiem Bożem... (s. 273—4).

Pragnienie poety, aby w „Wojnie chocimskiej" złożyć hołd Janowi III, wpłynęło nawet na charakterystykę ojca króla Jana, Jakóba Sobieskiego, uczestnika pierwszych bojów chocimskich. Jego portret przyozdobił Potocki w II redakcji poematu nowemi jeszcze rysami; np. w księdze III zauważył, że Sobieski był tem dla Chodkiewicza, czem Odysseusz i Achilles dla Agamemnona, — w księdze X przemowę do sułtana, wygłoszoną przez kasztelana bełzkiego, Żórawińskiego, przypisał Jakóbowi Sobieskiemu, wbrew I redakcji „Wojny chocimskiej" (X 702) i wbrew własnemu pamiętnikowi Sobieskiego.

I red: Taką je Żórawiński przyozdobi swadą.
II red: Takową je Sobieski przyozdobi swadą.

Co do króla Michała wyraził poeta przekonanie, że nieszczęśliwy ten monarcha trafił na czasy, nieodpowiadające jego usposobieniu i zdolnościom, natomiast w innym mniej burzliwym okresie mógłby się był wsławić szczęśliwemi rządami:

Mógłby był co godnego zostawić pamięci,
Gdyby w domu i w polu nie na czas tak zgryzny
Królem i Rządcą swej był obranym Ojczyzny... (s. 272).

Druga redakcja „Wojny chocimskiej" zawiera mnóstwo poprawek stylistycznych, widocznych w porównaniu z pierwotnym tekstem. Przebija z nich wyraźne staranie poety o usunięcie zwrotów zbyt jaskrawych, niekiedy niecenzuralnych, oraz nieużywanych wyrazów i form, często dziwacznych nowotworów autora. Twórca „Wojny chocimskiej" usiłował za drugim zawodem osiągnąć większą harmonję stylu niż w pierwszej redakcji, której język zamaszysty, bogaty, pełen ognia, czasem uroczysty i podniosły, popadał niekiedy w niepotrzebną płaskość i rażącą dowolność słowotwórczą. Potocki spostrzegł wady swego stylu, postanowił usunąć je i nie oddalać się zbytnio od granic języka literackiego. Wspomniane poprawki możnaby wyliczać setkami, dla braku miejsca poprzestać tu musimy na kilku wybranych przykładach. (Cytaty, wzięte z wydania prof. Brücknera w Bibl. Nar., oznaczamy przez BN, cytaty z rękopisu Czartoryskich — przez Cz.).

1. (BN) I są jeszcze cesarze rzymscy? i bez wstydu
Od tej nędze, od tego wykąsani gidu... (I 345—6).

(Cz) I są jeszcze cesarze rzymscy? i bez sromu
Od tej nędze z własnego wykąsani domu...

2. (BN) rzygając kule (IV 198) — (Cz.) rzucając kule.

3. (BN) Który choć mu lada co i psie prawi g... (V 165).

(Cz) Który choć nie do rzeczy i lada co prawi...

4. (BN) Kilka wozów zająwszy z końmi i z czeladzią,
Pod tureckie obozy z tym się retyradzią... (V 309—11).

(Cz) Pozabierawszy z końmi i z czeladzią wozy,
Z tym wszytkiem pod tureckie umknęli obozy.

5. (BN) Sześć z swej roty Chodkiewicz towarzyszów traci,
Ale mu to najbardziej serce tarapaci... (VI 477—8).

(Cz) Sześć towarzyszów traci Chodkiewicz z swej roty,
Ale to mniejsza...

6. (BN) Dilawer, czyli z Czerkies czyli rodem z Rusi,
Owo się z chrześcijana w pogana przekrztusi (VII 789—90).

(Cz) Dilawer, czy Czerkiesem czyli był Rusinem,
Owo z chrześcijanina teraz poganinem.

Nadto należy zauważyć, że rękopis Czartoryskich w porównaniu z ostatniem wydaniem „Wojny chocimskiej" posiada niekiedy tekst lepszy, wolny od błędów, który pozwala poprawić niektóre miejsca, np. I 963: „Sławę strach..." (domyślne: wyścignie) — I 1043: „Ba, kości" — III 1560: „Dotąd" — IV 94: „ukradano" [1] — V 78: „pędzą" — VII 1022: „nić" — IX 511-12: „Jako różą on oset, tak wzajem gotowy — W oset przetworzyć różą..."

Rękopis, o którym mowa, pochodzi z końca XVII wieku i należał niegdyś do bibljoteki xx. Czartoryskich w Puławach. Tekst „Wojny chocimskiej" zajmuje 273 strony. Rękopis mieści nadto dwa bardzo ciekawe, nieznane dotychczas, utwory Potockiego, mianowicie: 1. fanatyczną pobudkę rokoszańską, napisaną spowodu zwycięstwa Jerzego Lubomirskiego pod Mątwami, p. t.: „Na szczęśliwy ze Śląska powrót Jaśnie Wielmożnego J. M. Pana Jerzego Hrabie na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirskiego, Hetmana Polnego i Marszałka Wielkiego Koronnego..." i t. d. (154 aleksandryny), 2. dedykację powiastki wierszowanej p. t. „Lidja" dla „Jaśnie Wielmożnej J. M. Paniej z Goraja Rejowej, Wojewodziny Lubelskiej" (28 aleksandrynów). Obydwa utwory wymagają osobnego omówienia. Pozatem na trzech ostatnich kartach rękopisu znajdują się fragmenty poetyckie i drobne wiersze, zapisane odmiennem, nieczytelnem pismem i pochodzące prawdopodobnie od innego autora. Wspomniany wiersz Potockiego ku czci Jerzego Lubomirskiego mieścił się także w innym, zaginionym obecnie, rękopisie „Wojny chocimskiej", który niegdyś oglądał Kraszewski w zbiorach Celińskiego w Cekowie („Przegląd Bibljogr. - Archeolog. 1881, str. 33). Oba rękopisy, t. j. Celińskiego i Czartoryskich, zawierają zapewne ten sam tekst „Wojny chocimskiej", jak wnioskować można z „Przemowy" dedykacyjnej do Jana Lipskiego, która w rękopisie Celińskiego również pozbawiona była

[1] Zgodnie z trafną konjekturą znakomitego wydawcy „Wojny chocimskiej".

części prozaicznej i zawierała aluzje do Jana Sobieskiego. Dzięki rękopisowi Czartoryskich możemy się przekonać, że Potocki wysoko cenił „Wojnę chocimską" i nie wyrzekł się zamiaru wydania jej, skoro po 5 latach z zapałem wziął się do pracy nad pierwotnym tekstem, aby nadać mu ostateczną politurę stylistyczną i dostroić do nowych przemian politycznych [1].

Kraków. *Stanisław Laskowski.*

DO DZIEJÓW BOCCACCIA W POLSCE

Obok „Gesta Romanorum", „Historji o siedmiu mędrcach", „Marchołta", „Sowizrzała" i całego szeregu opowieści średniowiecznych, pozycją nie najmniejszą w dziejach romansu staropolskiego jest Boccaccio, zjawiający się bądź w tłumaczeniach, różnej wartości, bądź też w przeróbkach. Badania dotychczasowe, szczególnie prof. Juljana Krzyżanowskiego [2], ustaliły długi szereg zapożyczeń z tego arcydzieła nowelistyki włoskiej i europejskiej zarazem, ale skoro odblaski, choćby najniklejsze, zasługują na to, by się niemi zająć [3], więc nie od rzeczy będzie dorzucić do dotychczasowego plonu jeszcze jedno więcej ziarno, tem bardziej, że dotyczy ono noweli, dotąd w literaturze staropolskiej niereprezentowanej [4].

Jest to przeróbka noweli 9 dnia 4 „Dekameronu", opowieści o Wilhelmie z Roussillonu i Wilhelmie Guardastagno. Zachowała się ona w rkp. Bibljoteki Baworowskich we Lwowie, № 318, III, E, str. 138—140. U Boccaccia nowela ta zamiast tytułu nosi (jak zresztą wszystkie) krótką informację (argument): Messer Guiglielmo Rossiglione dà a mangiare alla moglie sua il cuore di messer Guiglielmo Guardastagno ucciso da lui et amato da lei: il che ella sappiendo, poi si gitta da una alta finestra in terra e muore, e col suo amante è sepellita. Wedle tej informacji akcja noweli rozgrywa się w Roussillon, departamencie leżącym u stóp Pirenejów, tuż nad brzegiem morza Śródziemnego, na granicy Hiszpanji, a więc w daw-

---

[1] Ms. 2079, nieobjęty drukowanym katalogiem rękopisów Czartor. i zagrzebany w zbiorach bibljotecznych, nie mógł być wyzyskany w ostatniem wydaniu „Wojny chocimskiej". Mimo to prof. Brückner przenikliwie przeczuł istnienie innej redakcji tego poematu (Bibl. Nar., nr. 75, str. XV), co obecnie znalazło pełne potwierdzenie.

[2] Juljan Krzyżanowski. Z dziejów Dekameronu w Polsce. Prace Polonistyczne, Warszawa 1927. str. 237—250. — Juljan Krzyżanowski. Pogłosy Dekameronu w powieści polskiej XVI i XVII. w: Szymon Szymonowicz i jego czasy. Zamość 1929, str. 201—233.

[3] Juljan Krzyżanowski. Pogłosy Dekameronu.

[4] Obok reminiscencyj, spotykanych u Reja, a które go doszły na drodze ustnego opowiadania, obok 16 zapożyczeń w „Facecjach polskich", gdzie zostały one przerobione na krótkie stosunkowo anegdoty, szerszego opracowania nowelistycznego (prozą i wierszem) doczekało się 5 nowel „Dekameronu". Należą tutaj: Dek. II, 9 (Historja o Barnabaszu, 1583; Bieniasza Budnego: Historja krotofilna o kupcu, 1583); Dek. X, 10 (Historja znamienita 1551, Anonima tłumaczenie wierszem z XVI w.; Jarosza Morsztyna: „O Przemysławie... Macieja Głoskowskiego, 1641, Kwiatkowskiego w „Theatrum życia ludzkiego", 1741, i Minasowicza 1751); (Dek. X. 8) Jana Stoka: „Historja bardzo cudna o przyjaźni 1564); Dek.V,1 (Jarosza Morsztyna: Historja o Galezyusie i wreszcie Dek. IV, 1 (Andrzeja Dębowskiego z r. 1587 (zaginiona), Morsztyna: Żałosny koniec dwojga ludzi w Philomachji i Amores Ismondae et Gwiscardi z XVII w.). Pomijam narazie wpływ Boccaccia na twórczość St. Herakljusza Lubomirskiego, czem zajmę się na innem miejscu.

nej Prowancji, czyli istotnie in Gallia Narbonensi, jak powiada nasz polski nowelista. Na samym wstępie sam Baccaccio wspomina, że temat zaczerpnął z opowiadań prowansalskich (secondo che raccontano i Provenzali). Wł. Ordon, opierając się o komentarze Baldelliego, Manniego i Mazzuchelliego, informuje w przypisku [1], że dowód autentyczności zdarzenia zawartego w tej powieści, znajduje się w żywocie Guardastagna, którego niektórzy nazywają Cafistano, inni Capestain, a sam biograf jego Prowansal Crescimbeni, nazywa go zwłoska Cabestano. Cabestagno, wedle tego opowiadania, miał być poetą i zakochał się w pięknej Małgorzacie z Rousillonu, a karę, o której opowiada Boccaccio, poniósł z rąk Alfonsa II Aragońskiego [2].

Z tego, że jakiś rękopis średniowieczny przypisuje całe zdarzenie Cabestagno'wi, nie wynika jeszcze, by miała to być historja autentyczna, jak chce np. Millot [3]. Poszukiwanie wątku opowiadania zaprowadzi nas aż do Bretanji, gdzie powstał śpiew (lais breton, lais de Bretagne) Guiron, opowiadający krwawą historję o kochanku, którego serce zazdrosny mąż, zabiwszy go, dał do zjedzenia swej żonie [4], i Ignaure (rozszerzenie tego samego tematu przez Renaud) [5]. Temat opowiadania bretońskiego Guiron podjął pod koniec XIII w. Jakemon Sakesep i stworzył powieść „Du Chatelain de Couci et de la dame de Fayel" [6], umiejscowiając akcję w czasie wypraw krzyżowych. Tenże sam temat odnajdujemy w pieśni niemieckiej Konrada z Würzburga [7] i w różnych wersjach prowansalskich i niemieckich.

Między opowiadaniem Boccacciu a Sakesep'a zachodzą poważne różnice, polegające choćby na tem, że czas akcji jest zmieniony, że pani de Fayel otrzymuje od męża zabalsamowane serce châtelain de Coucy, podczas gdy Boccaccio każe swemu bohaterowi zrobić z niego potrawę dla żony, ale są i podobieństwa. Za panią de Fayel zaklinającą się:

Par Dieu, sire ce poise my
Et puis qu'il est si faitement
Je vous affi certainement
Qu'a nul jour mès ne mangeray
N'autre morsel ne metteray
Desseure si gentil viande [8].

powtarza pani z Roussillion swoje zaklęcia: Ma unque a Dio non piaccia che sopra a così nobil vivanda, come è stata quella del cuore d'un così valoroso e così cortese cavaliere come messer Guiglielmo Guardastagno fu, mai altra vivanda vada [9].

Po tych zaklęciach pani Roussillon wyskakuje oknem, a pani de Fayel umiera z bólu serdecznego, podobnie jak w pieśni Konrada z Würzburga,

---

[1] Giovanni Boccaccio. Dekameron, z oryginału włoskiego pierwszy przekład polski Władysława Ordona, wyd. 2. We Lwowie 1874, I, str. 302.
[2] Dr. Marcus Landau: Die Quellen des Dekameron. Stuttgart 1884, str. 112.
[3] Millot. Histoire littéraire des Troubadours. Paris 1774, t. I, s. 135. (Podaję za Landem).
[4] Gaston Paris. La littérature française au moyen âge. Paris 1909, str. 98.
[5] G. Paris, tamże, str. W lai d'Ignaure (wyd. w Paryżu 1832 r. (dwunastu rycerzy napada na kochanka swych żon d'Ignaure'a, wydziera mu serce i gości niem swe żony.
[6] G. Paris, o. c., str. 113 i 197. Dr. M. Landau, o. c., str. 113. Powieść Sakesep'a ogłosił Crapelet w Paryżu w r. 1829.
[7] G. Paris, o. c., str. 113. Landau, o. c., str. 114.
[8] Landau, o c., str. 113.
[9] Il Decameron di Messer Giovanni Boccaccio con note di F. Fanfani, E. Camerini. Milano 1926, I, str, 325.

lub też w pieśni niemieckiej o rycerzu z Brennberger. Ta ostatnia pieśń niemiecka z XV w. budzi naszą ciekawość jeszcze przez pewne pokrewieństwo z naszem opowiadaniem. Gdy u Boccaccia rzecz kończy się na wycięciu serca, w pieśni niemieckiej książę austrjacki obcina Brennbergerowi również głowę, jak to u nas robi Salianus Tabellanowi.

Jeżeli z temi opowiadaniami zestawimy naszą nowelę, dojdziemy do przekonania, że nie jest ona bezpośredniem tłumaczeniem z Boccaccia, lecz na motywie Boccaciowym utworzonem nowem opowiadaniem, zawierającem jeszcze cały szereg składników, wybiegających dość daleko poza ramy opowieści „Dekameronu". Czy są one własnością polskiego autora, to jeszcze pytanie. Prawdopodobnie nie. Źródłem, z którego nasz nowelista czerpał, jest jakaś nowela łacińska, do której jednak, w warunkach, w jakich mi przychodzi pracować, dotrzeć nie mogłem. W każdym razie i ta przypuszczalna nowela łacińska, zawiera w sobie elementy wprowadzone samodzielnie o tyle, że pochodzą one z oczytania się i opanowania nowel „Dekameronu" i im podobnych i swobodnego stwarzania z różnych motywów nowej całości.

Wypada więc rozpatrzyć te sprawy pokolei.

Zacznijmy od bohaterów. W noweli Boccaccia znajdujemy dwóch przyjaciół rycerzy, stojących na równej stopie. W naszem opowiadaniu miejsce rycerza Guardastagna zajmuje pokojowiec Tabellanes. Przez tę zmianę nowela nabiera podobieństwa do pieśni o Brennbergerze, ale także do noweli Boccaccia (Dzień IV, 1) o Guiscardzie i Ghismondzie.

Nadto oprócz pani, która tutaj nie ma imienia, jako osobę działającą, która jest przyczyną nieszczęścia, spotykamy dworzanina, kolegę Tabellana, który go podpatruje i oskarża przed panem, by się zemścić w ten sposób za jakąś dawniejszą krzywdę. W porównaniu z Boccacciowem opowiadaniem jest to największa zmiana, i każe myśleć o wpływach „Poncjana", czy jakiej innej noweli średniowiecznej. Na średniowieczną nowelę wskazuje jeszcze ton moralizatorski, który przebija się w ocenie postępowania żony, porównanej tutaj do żony Putyfara i w żalu, że Tabellanes „nie chciał z egipskim triumfować Józefem".

Nowością w stosunku do noweli Boccaccia jest również cały początek opowiadania o Salianie, który długi czas nie chce się żenić, dopiero na uporczywą namowę krewnych decyduje starać się o żonę, a nawet wtedy, kiedy poznał swą przyszłą, dla wojny zaczętej z Hiszpanami odkłada wesele, a po powrocie z niej niemal zapomina o planach matrymonjalnych. Cały ten wstęp przypomina początek popularnej noweli o „Gryzeldzie".

W rozwoju akcji zachodzi też znamienna zmiana. Gdy Tankred czy też pan z Roussillonu decydują się szybko na czyn po stwierdzeniu skrytej miłości u córki czy też żony, nasz Salianus po dwakroć robi reprymendy Tabellanowi, a dopiero za trzecim razem daje folgę swej mściwości. Ta próba cierpliwości i przebaczenia jest chyba najsilniejszym dowodem, że nowela Boccacciowa, zanim została przełożona na język polski, weszła w skład jakichś nabożnych „Exempla", ogłaszanych nawet z ambony ku przestrodze i zbudowaniu wiernych.

Zakończenie losów nieszczęśliwych kochanków jest zaś poniekąd skumulowaniem w jedną całość motywów obu nowel Boccacciowych i pieśni o rycerzu Brennbergerze. Gdy Tankred każe wyjąć Guiscardowi serce i przysyła je Ghismondzie w złotej czarze, gdy Wilhelm z Roussillonu

każe z serca Guardastagna, które sam wyciął z piersi wroga, przygotować dla swej żony potrawę i częstuje ją w czasie obiadu, tutaj mamy jedno i drugie. Nowa Putyfara, jak ją autor nazywa, zajada potrawkę z serca, ale nadto na złotej misie, jakby jaka nowa Salome, otrzymuje głowę kochanka i postępuje z nią tak samo, jak Ghismonda z sercem, całuje ją i lamentuje, a potem nie truje się jak Ghismonda lecz sztyletem przebija swoje serce. Może ten ostatni moment jest reminiscencją noweli o Piramie i Tyzbe, bo ostatnie zdanie: „i mizerna za mizernym poszła Tabellanem" [1], jest jakby tego bezpośrednim dowodem.

Na zakończenie należy jeszcze zastanowić się nad stylem opowiadania. Budowa zdań zdaje się przemawiać za tłumaczeniem dosyć wiernem z łaciny, dziwią jednak pozostawione makaronizmy. Gdyby to było tłumaczenie, to chyba tłumacz przekładałby cały tekst a nie zostawiał poszczególnych zdań czy wyrażeń w języku oryginału. Chyba więc pisał sam i urozmaicał prozę polską łacińskiemi makaronizmami tak, jak to czyniło wielu, zwłaszcza w wieku XVII (Pasek, wszyscy mówcy i inni prozaicy). Sprawę tę będzie można rozstrzygnąć dopiero po znalezieniu i wskazaniu wzoru bezpośredniego. W każdym razie autor noweli z motywem Boccacciowym postąpił sobie dość swobodnie i stworzył rzecz nową w stosunku do obu głośnych nowel włoskiego poety.

Sądząc po rękopisie, w którym się znalazła, sądząc po tem, że sąsiaduje z poezjami St. H. Lubomirskiego, możnaby jej czas powstania określić na drugą połowę XVII w., a nawet przypuścić, że jest tworem „Salomona" polskiego, który próbował swego pióra i w noweli prozaicznej, ale nie jest wykluczone, że jest ona tylko przepisana z jakiegoś jeszcze starszego przekazu. Nie rozstrzygając tych kilku spraw, sądzę jednak, że zasługuje na ogłoszenie, jako dopełnienie jeszcze jednym rysem dziejów Boccaccia w Polsce.

Lublin. *Ludwik Kamykowski.*

HISTORJA BARDZO UCIESZNA[2]

In Gallia Narbonensi zostawał jeden zacny kawaler, imieniem Salianus, któremu urodę dosyć piękną, bona animi i dostatnie bogactwa fortuna przyjaźliwa darowała. W młodym bardzo wieku rodzice z tego świata się przeniosszy, zostawili go pod opiekunów władzą, pod których directią młode lata dosyć przystojnie, z pochwałą ludzi, na naukach i różnych krajów peregrinacjach trawieł. Kiedy już do lat młodzieńskich przyszedł, cale

---

[1] Jako serdecznie kochali się w sobie,
Tak też i wiecznie w smutnym legli grobie,

czytamy u St. H. Lubomirskiego. (St. H. Lubomirski: Piram i Tyzbe, wyd. R. Pollak, Poznań 1929, str. 57).

Che quei, ch'amor congiunse e l'ultima hora
Congiunga insieme un sol sepolcro ancora,

znajdujemy u Ovidiusa w tłum. oktawami Gio Andrea dell'Anguillara z r. 1584, które posłużyło obok Goffreda za wzór Lubomirskiemu. Odnosi się również wrażenie, że całą tę niesamowitą ucztę zawdzięczamy Ovidiusowym Przemianom o Prokne i Filomeli. Motywy trubadurów mogły się tutaj pomieszać z motywami antycznemi.

[2] Bibljoteka Baworowskich we Lwowie, rkp. № 318, III, E, 12, str. 138—140. Tytuł z rkp. W rkp. jakaś późniejsza ręka przekreśliła wyraz „ucieszna" i napisała „straszna".

wszytek na rycerskie udał się zabawy. Revocatus z wojny od opiekunów, ojczyste, wyszedszy z opieki, odebrał posesje. Na których osiadszy, coelibem vitam wiódł długo, czyli occulta vi inhibentium fatorum, czyli voluntate propria nie mając ochoty do ożenienia. I gdy tak długo negligit sponsam associare thalamo, opiekunowie i krewni zjechawszy się do niego, radzieli mu, żeby stan swój młodzieński odmienił i już magis seria traktował jako ten, który urodą, rozumem, splendore natalitiorum affluentia opum w tamtej snadnie przodkował prowinciej. Renuebat długo lubo życzliwej perswaziej udatny młodzian, tandem rationibus victus, pozwolił na ożenienie.

Było dosyć panien, urodą pięknych, urodzeniem wysokiem wspaniałych, w substancje zamożnych, które z chęcią candidatów na się czekały. Między temi była jedna dosyć pięknej urody dama, natalitiorum splendore illustris, impar wprawdzie fortuna, ale ją heroum fakta illustria przodków jej znacznie suplementowały. Do tej tedy nabardziej wiedli krewni pomienionego kawalera. Zdało się i samo panię super ipsorum inclinare vota, że jednak nondum coelo destinatum advenerat tempus dla zaczętej wojny z Hiszpanami, w odwłokę owe poszły zamysły, a potym i w niepamięć. Bo z wojny powrócony kawaler nic o zaczętych nie pomyślał zamysłach.

Teskliwa dama radaby co prędzej obiecanego młodziana miłej dostąpiła conversatiej, długo ciekawym intellektem [przemyśla], jakoby w intencjach swoich pożądanego dostąpiła afektu. Wydaje się z tym secretem powinnem i krewnem swoim, którzy morae impatientes, per subordinatas personas wskrzeszają w kawalerze już nieco popiołem niepamięci przytrząśniony zawziętej miłości ogień. Zaczynają sponsalia i wszytkie wiecznej przyjaźni obrzędy uroczystem stwierdzają ślubem.

Zażywa młodzian miłej conversatiej z nową oblubienicą. Ale i dama kontenta z dobrej przyjaźni zacnego kawalera. Trzy lata cale inter amores et basia miłe trawieli momenty, jedno drugiego prawie pełniąc pomyślenia intencje.

Po trzech lat skończeniu, jakieś nieupodobanie zabiera dama do małżonka swego i skrytą, bo niepowinną, przeciwko jego pokojowemu imie się żarzyć miłością, który to pokojowy największą łaskę u pana swego mając, najczęściej i nawierniej w pańskich obierał się usługach, imieniem Tabellanes. Niezmiernie tedy w niem się zakochawszy, żadnego nie mieć może w żądzach swoich uspokojenia dotąd, pokiby zamysłów swoich lubieżnością ciała i niewstydem nie ukontentowała.

Tabellanes lubo znał łaskę pańską, lubo faworów jego i signa libertatis codziennie odbierał, od nowej Putyphara żony impetitus, nie mógł z egipskim triumfować Josephem, ale miasto płaszcza, w ręku królowej zostawionego, siebie samego zostawieł in arbitrio paniej swojej, impius in thorum domini. Długo te iterując zawziętości, zakazanych zażywali in furtivis compressibus rozkoszy. Ale że nihil occultum quod non reveletur, confident pewny, Tabellanów conservus, jego i dawny towarzysz, z zawziętej zdawna malevolentiej, czas pogodny ad vindicandam iniuriam znalazszy, Salianowi panu owe furtivos denunciat amores Tabellana z panią.

Słucha pan, dziwuje się, skąd taka w białogłowie, tak długo dobrej, zawzięła się malignitas, a nie cale jeszcze dowierzając, sam się na doświadczenie i exploratią udawszy, widzi wchodzącego do własnej żony iniustum thalami socium. Nie przeszkadza onej wygodzie utriusque partis, powracającemu jednak z amorów Tabellanowi surową daje admonicją, aby źle zaczętej poprzestał miłości i któraby exitio jego płacić się i terminari miała. Zadumiały pokojowy i taką przestraszony admonitią, male susceptam deponit personam, do nóg panu upada, veniam exorat, poprawę obiecuje. Delatora pan iusto premiował pretio, obiecawszy większe ukontentowanie, in quantumby jeszcze raz talibus dedictum deferret socium.

Przygaszone bojaźnią i ową tak okropną admonitią amory i samego nawet pojrzenia kochającemu zabraniały oku, po kilku jednak niedziel, kiedy dulcis recordatio praeteritorum

do zaniedbanych inwitowała uciech, crebris od paniej invitowany exorationibus, lubo z wielkim strachem, comparet Tabellanes. Tylko co do gabinetu wnidzie, ledwie co inter amores et basia sworcującą się intuitu amicae ucieszy duszę, denuntiatur panu nienależących reiteratio afektów. Pilnował pan i wychodzącego duriori verborum castigat acrimonia, przydawszy tę comminatią, iż jeżeli jeszcze raz tylko zakazaną ponowi cortezę, śmiercią i okrutną umrzeć będzie musiał. Straszna to była, bo nieomylną pachnęła śmiercią Tabellanowi, admonitia i długo z obu stron zakazanych strzegli się zalotów, nie tylko okaziej ale ani podobieństwa do pierwszych po sobie nie podając transakcyj.

Po długiem jednak czasie, gdy już mniemali, iż ona pańska surowość w niepamięć poszła i duplici impunitate mogłaby [być] remissibilis i gdy im miłość nad samę śmierć potężniejsza swoją dogrzewała rzeźwością, odważyła się na trochę poprzestanych renovatią uciech, luboby im też i śmiercią takiej przypłacić lubości.

Idzie mizerny Tabellanes na rozkosz, którą dnia jutrzejszego okrutną miał zapłacić śmiercią. Zażywa uciech z panią, których koniec śmiertelną miał się zapieczętować waletą. Bo pan, od onego przestrzeżony delatora i o miejscu, którem miał ex gynaeceo wyniść, admonitus, na powracającego rozgniewany czekał, którego złapawszy, już in declivio diei, przypomina mu swoje dobroczynności i pańskiej łaski fawory, przywodzi na pamięć surowe i groźne dosyć napomnienia, z których że żadna nie nastąpiła melioratia, okrutny pewnej śmierci detonuje mu dekret. Frustra in lachrymis orantem wzięto do podziemnych lochów piwnicznych; ucięciem szyi karze, z której krew wypłynioną na złocistą zebrać miednicę, tamże i głowę uciętą włożyć i drugą nakryć dekretuje miednicą, in crastinum reservanda. Wnet potym serce mizernego wyjąwszy Tabellana, sedem indebiti amoris, w małe posiekać sztuczki i z niego smaczny nagotować demanduje potaś kuchmistrzom na suplement jutrzejszego bankietu.

Stało się wszystko według rozkazania pańskiego. Conscii rerum consternati wyglądają żałosnej tragediej końca. Pani, ignara fati swojego kochanka, nazajutrz o zwyczajnej na obiad przychodzi godzinie, kędy na zastawiony książęcem dostatkiem stół ciekawe rzuciwszy oko, do żadnej potrawy nie ma apetytu. Wieszczem podobno poturbowana duchem, że jej kochanek śmiercią zapieczętowawszy amory, onę ze sobąż na takowyż inwitował bankiet. Gdy pół obiadu, prawie nie jedząc, przesiedziała u stołu, zdaleka onę upatruje potrawkę, w której mizerne Tabellanowe zostawało serce. Kazawszy ją bliżej przymknąć, skosztuje i z dobrem apetytem onę consumuje potrawę. Rozgniewany Salianus mrugnie na pokojowych, żeby zabitego głowę przynieśli Tabellana. Czynią dosyć rozkazaniu pańskiemu informowani cubicularii. Jeszcze onej smacznej pani dokończywała potrawy, kiedy ex nutibus poznawa Salianus, że już pływającą we krwi własnej Tabellana przyniesiono głowę. Pyta z pilnością siedzącej wedla siebie żony, jeżeli się jej ta podobała potrawa, którą z takiem gustem, do innych żadnego nie mając apetytu, prawie wszytkę zjadła ochotnie. Ignara doli, przyznawa się, że jako żyje nigdy tak smaczno condimentowanej nie jadła potrawy. Tedy gorętszem zapalony Salianus gniewem, owę przed nią każe postawić miednice, które między sobą krew i głowę zabitego przykrywały kochanka.

Postawią tragicum spectaculum. Wszyscy stupefacti maerore et timore perculsi, w jednem prawie zostają zachwyceniu. Na pierwsze pojrzenie przestraszona pani, jako tylko animum redintegravit atque ad succurrendum sercu nagle stroskanemu vitales zwabiela spiritus, własną amatoris swojego poznawszy głowę, od sieł znowu, od zmysłów odpadszy, zemdlała. Otrzeźwić ją każe gromadnej panien i dam assistenciej Salianus, podobno, aby się napatrzył, jaka vis była amoris jej przeciwko Tabellanowi, albo żeby godny zemsty pokazał postępek. Która za staraniem wielkiem dam przez ożywiające wódki do siebie nieco przyszedszy, z miednice porwie tak przedtym ukochaną głowę i z wielkiem zawoła lamentem: Periisti causa amoris mei, Tabellane, periisti. At verus amor fuit, condidi cor tuum in visceribus meis, te plus quam me diligentibus. Sed scio quid faciam, pro mortuo

corde rependam vivum. Całując tedy w okrutnych lamentach onę ducha próżną kochanka swojego głowę, nie mogąc dalej ścierpieć żalu, który w niej serdeczna wzniecała miłość, porwawszy nóż krajczego, wpośrodek swego uderzy serca, i żadnej bez kochanka na świecie dalszej nie spodziewając się pociechy, mizerna za mizernem poszła Tabellanem.

KSIĘGA O MICKIEWICZU

Indywidualności pisarskie tak skomplikowane, jak Rousseau, Goethe, Byron, Słowacki, budzą ciekawość poznawczą nie tylko zawartością swych utworów, jakkolwiek one właśnie są ośrodkiem nauki o literaturze. Tem bardziej wszechstronne zainteresowanie wywołują twórcy wyjątkowi, których życie zespolone z dziełami, możnaby nazwać kondensacją jestestwa zbiorowości. Mówię o Dantem i Mickiewiczu. Oni dwaj zrośli się nietylko z myślą i z poczuciem piękna, ale z wolą i z losem swych narodów. Mickiewicz jest z typu bohaterów — w swoistem znaczeniu moralnem, jakie temu pojęciu nadał Carlyle. Nie chodzi tu o ekshumację mistycznej, pogrzebanej już wiary w Mickiewicza - „wieszcza", lecz o trafne zrozumienie jego roli dziejowej.

Mickiewicz to zjawisko, które wymaga dziś, w wolnej Polsce, nowego ujęcia, jako wyrazu przeżyć teraźniejszych pokoleń, mających inną, niż dawniej, postawę i inne potrzeby, wynikające ze zmienionych warunków. Ujęcie takie może być uskutecznione tylko w opracowaniu monograficznem, w którem badacz nie z jednego stanowiska, lecz z różnych punktów widzenia obserwuje przedmiot dociekań, dążąc do poznania jego całości. Taką właśnie, szeroko zakrojoną monografją jest dzieło prof. Juljusza Kleinera, wydane jako hołd naukowy dla poety w setną rocznicę „Pana Tadeusza" [1]. Od dwunastu lat jesteśmy w okresie romantycznych rocznic. Przesuwają się kolejno stuletnie pamiątki „Ballad i romansów", pierwszych części „Dziadów", „Marji" Malczewskiego, „Konrada Wallenroda", insurekcji listopadowej, „Dziadów" drezdeńskich, „Tadeusza". Uczczono je najrozmaiciej. Na co kogo było stać. Zobaczymy, jak to czyni znakomity polonista lwowski.

Pierwszy tom „Mickiewicza" jest początkiem trzeciej już monografji prof. Kleinera o wielkich romantykach polskich. Warto przyjrzeć się różnicom i podobieństwom tych trzech dzieł. „Zygmunt Krasiński" ma podtytuł „dzieje myśli". „Juljusz Słowacki" — to „dzieje twórczości". Księga ostatnia, „Mickiewicz", nie ma podtytułu. W ten sposób autor zaznaczył charakter dzieła, jako pracy, mającej objąć totalność (aby użyć modnego terminu) zjawiska, a nietylko niektóre jego manifestacje. Naukowy ideał jedności przedmiotu badań i jedności stanowiska badawczego musi ustępować miejsca konkretnym potrzebom poznania takich różnostronnych faktów, jak Mickiewicz — dzieło i człowiek. W przeciwnym razie ideał badania, ograniczony wyłącznie do tekstów, przemieniłby się w pedantyczne doktrynerstwo, odsuwające naukę od życia. Oczywiście, tylko bardzo wytrawny badacz, metodolog i zręczny pisarz może sobie pozwolić na wszechstronne

---

[1] Juljusz Kleiner: Mickiewicz. T. I. Dzieje Gustawa. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. Lwów 1934. Str. VIII+532. 8⁰.

prace monograficzne, bez obawy popadnięcia w chaos myślowy i kompozycyjny. Przedmowa prof. Kleinera uzasadnia przekonywająco konieczność przedstawienia zarówno ponadczasowej wartości dzieł artyzmu pisarskiego, jak wyznaczenia im miejsca w określonym momencie dziejowym (teksty ważne nie są izolowane w próżni!) i uwzględnienia faktów biograficznych. Z kart książki ma się ukazać Mickiewicz: twórca, symbol i człowiek realny, którego biografja wsiąkła w dzieła i przeniknęła do świadomości zbiorowej.

Niektórzy teoretycy, zwłaszcza niemieccy, uważają wszystko, co trąci biografją i historyzmem, za balast w nauce o literaturze. Takie stanowisko ma uzasadnienie, jako reakcja przeciw deterministycznemu pojmowaniu łańcuchów przyczynowych oraz przerostowi biografizmu, wynikającego z nawyczek do psychologizowania lub z niezdolności do analizy samego dzieła. Reakcja ta, doprowadzona niekiedy do skrajnej przesady [1], wydała rezultat pozytywny, streszczający się w ograniczeniu biografji do ram koniecznych tła, z którego wyrasta twórczość literacka. Mickiewicz ma doniosłość nie tylko literacką, lecz kulturalną w najszerszym sensie, to też wymaga on uwzględnienia biografji i genezy na większą skalę, niż autor-literat, choćby najwyższej klasy.

Umiejętnem syntetyzowaniem metody historycznej, psychologicznej i estetycznej (uzasadnionem gruntownie przez Kleinera w rozprawie „Charakter i przedmiot badań literackich". Bibl. Warszawska 1914), zbliża się monografja o Mickiewiczu do dzieła o Słowackim. Analizy estetyczne wysuwają się tu i tam na pierwszy plan. W tej dziedzinie Kleiner jest prawdziwym mistrzem, nie tylko zresztą w cytowanych monografjach. Dość przypomnieć wyborną analizę artyzmu Krasickiego w studjum o jego „Bajkach i przypowieściach" (Przegląd Warsz. 1922 i „Studja", Lwów 1925). Pod względem stylu księga o Mickiewiczu odbiegła dość daleko od swych poprzedniczek. „Krasiński" i „Słowacki", jako prace ściśle naukowe, były pisane w sposób wymagający od czytelników przygotowania i specjalnego nastawienia, gdy prosty, naturalny styl „Mickiewicza" i język, zbliżający się celowo do mowy potocznej (podobnie, jak w niedawnym „Zarysie dziejów literatury polskiej". T. I. Lwów 1932), zalecają dzieło i fachowcom i szerokim kołom niefachowców. Autor sam określa tę kwestję w przedmowie: „Piętno naukowe monografji nie ma być wyrazem jej przeznaczenia dla samych badaczy. Jej intencją — w przybliżeniu, w odblasku, w skrócie ukazać społeczeństwu bogactwo dzieł i osobistości Mickiewicza — jednego z tych którym przysługuje miano: człowiek-świat". Dużą zaletą monografji o Mickiewiczu jest lapidarne formułowanie sądów syntetycznych. Ta cecha stylu Kleinera zaznaczyła się już w studjum o „Bajkach i przypowieściach", a później w „Zarysie dziejów literatury polskiej". Obecnie pisarz rozwinął ją z pełnym sukcesem. Przy uważnem czytaniu monografji nasuwają się drobne wątpliwości. Autor może zbyt często używa potocznego „co", w znaczeniu „który", „którzy". Również za często spotyka się przymiotnik „niesłychany", gdy chodzi o superlatywy. Dodajmy, że prof. Kleiner w chętnem używaniu tego słowa nie jest odosobniony; znajdujemy je co krok w ostatnich powieściach świetnego prozatora, jakim był Włodzimierz Perzyński.

---

[1] Do skrajności dochodzi ona w książce bukareszteńskiego profesora, Michała Dragomirescu: „La science de la littérature". Paris 1928 (J. Gamber).

Połączenie ważkiej, niekiedy rewelacyjnej treści z powabną formą wykładu, powiodło się prof. Kleinerowi w stopniu, którego można mu pozazdrościć. Wogóle objaw to ciekawy i niemałego znaczenia, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat proza polska, zarówno artystyczna jak i naukowa, przezwyciężywszy główne przeszkody: rozlewność i patos quasi młodopolski, niedbałość dziennikarską i niezgrabstwo uczonych specjalistów, rozwinęła się pięknie i kwitnie obiecująco.

Wydany obecnie tom monografji o Mickiewiczu zawiera „Dzieje Gustawa". Tym symbolem obejmuje prof. Kleiner życie i twórczość poety aż do powstania „Sonetów krymskich" włącznie. Możemy być niedyskretni i domyślać się, że tom następny będzie zawierał „Dzieje Konrada" i sięgnie do „Pana Tadeusza" włącznie. Tom pierwszy składa się z dwunastu rozdziałów: I. W kraju lat dziecinnych, II. Student-wolterjanin, III. Filomata, IV. Nauczyciel kowieński i autor ballad, V. Rok przełomu, VI. Kochanek Maryli i twórca „Dziadów", VII. Pierwszy tom „Poezyj", VIII. Epilog miłości romantycznej, IX. Tom drugi „Poezyj", X. Rok procesu filareckiego i byronizmu, XI. Wśród obcego świata, XII. Na wyżynach artyzmu.

Do znanych szczegółów biograficznych dorzuca autor (rozdz. I) parę nowych informacyj, zaczerpniętych z ksiąg parafjalnych w Horodyszczu. Wiadomości te dowodzą bliskich stosunków rodzinnych między Mickiewiczami i Soplicami w drugiej połowie XVIII w., kiedy Adam Mickiewicz (przodek poety) żenił się w 1779 r. z Wiktorja Soplicówną. Rozdziały II, III, IV, V przynoszą, wobec badań dotychczasowych, pogłębienie wolterjanizmu Mickiewicza oraz drobne przyczynki do charakterystyki jego stosunku do Horacego, Camoensa, Schillera, Klopstoka, Shakespeare'a i Goethego, uwydatniają też doskonale związek poety z literaturą, ideologją i estetyką XVIII w. Równocześnie ukazał badacz stopniowe krzepnięcie wewnętrzne Mickiewicza, w którego psychice normalność przewija się z niezwykłą energją wybuchów twórczych. Występuje to wyraziście na tle stosunków erotycznych i koleżeńskich. Objektywna, nie popadająca w entuzjazm ani w modne dziś lekceważenie, synteza filomatyzmu i życia filomatów, jest nieostatnią zasługą książki. W rozdz. V znajdujemy oryginalną koncepcję „Ody do młodości". Analiza tematyczna i stylistyczna wydobywa z „Ody" jej dwoistość: potęgę emocjonalną i — abstrakcyjność wiersza programowego, która osłabia spontaniczny wybuch poetycki. Pseudoklasycyzm formy odebrał „Odzie" charakter jednolitości, lecz nie zdołał okiełzać imaginacji twórczej. Prof. Kleiner konsekwentnie uwydatnia samorodność oraz motoryczny charakter wyobraźni Mickiewicza. Motyw ruchu, lotu, pędu odgrywa w jego dziełach wielką rolę. Badacz wyraża uzasadnioną wątpliwość czy „Oda" jest arcydziełem, lecz stwierdza, iż jest ona z rodu pieśni niosących moc i płomień. Z tego samego rodu, co „Marsyljanka". Efektownie brzmi uwaga, że Mickiewicz uprzedzał Bergsona tezą, iż środki poznawcze rozumu dostateczne są tylko w zetknięciu z martwą materją, a niewspółmierne są z życiem (s. 204). Świetnie wypadła charakterystyka Mickiewiczowej „gnome", jako formy lirycznej (s. 206—207). Przeżycie i myśl tężeją w aforyzm, wyrażający prawdę lub wyrok, jak w tragedji greckiej. Gnome Mickiewicza zawiera czasem rewolucyjność twierdzeń a zawsze ekspresję wzruszenia. Dodajmy, iż aforyzm bywa tem więcej pociągający, że jest on jakby arkadą, poprzez którą widać odległy horyzont. Aforyzm otwiera przed myślą daleką przestrzeń i zmusza do jej przebycia.

Rozdział VI przedstawia najsławniejszy w dziejach cywilizacji polskiej romans: Mickiewicz — Maryla. Autor ujmuje go inaczej, niż poprzednicy. W zgodzie z psychiką poety i z naturą panny Wereszczakówny, uzasadnia tezę, że Mickiewicz, zakochawszy się w sentymentalnej Maryli, która go zrazu lubiła tylko, rozpalił ostatecznie w niej samej namiętność. Pokochała go jednak zapóźno, gdy była już żoną Puttkamera. Koncepcja ta harmonizuje doskonale z wyobrażeniem o szczerości i dramatyczności romansu tuhanowickiego.

Jeden z zasadniczych rezultatów naukowych monografji znajdujemy w rozdziale następnym. Autor podkreśla brak rewolucyjności, kompromisowość treści i niezdecydowanie stylowe, panujące w pierwszym tomie „Poezyj". Na czoło „Ballad i romansów" wysuwa trzy, jak słusznie dowodzi, najpiękniejsze: „Panią Twardowską", „Lilje" i „Powrót taty", przyczem „Lilje" okazują się poematem bardziej od innych wybitnym. Trafnie zaznacza piętno regjonalne (s. 290). Historyczna doniosłość pierwszego tomu „Poezyj" polega na tem, że otworzył on w literaturze polskiej krainę fantazji, tak ubogiej przed r. 1822. „Ballady i romanse", inicjujące romantyzm, nie zrywały z klasycyzmem. Autor czyni ciekawe spostrzeżenie, iż zbliżają się one do „Metamorfoz" Owidjusza, pełnych wątków balladowych a opartych, podobnie jak dziełko Mickiewicza, na motywie przemian (s. 292). Ze znawstwem narysowano tło romantyki polskiej i obcej, łamiącej się z tradycją klasyczną.

Krótki rozdział VIII omawia ostatnią fazę romansu Mickiewicza i Maryli. Dramat miłosny krystalizuje się w wierszu „Precz z moich oczu" („Do M***"), którego analiza należy do najlepiej wycieniowanych ozdób monografji. W wierszu „Do M***" poeta stworzył swoją własną, odrębną formę liryki sprawozdawczej, zobjektywizowanej, której surowość i prawda wywiera przejmujące wrażenie. Kleiner stawia poemacik „Precz z moich oczu" bardzo wysoko w hierarchji dzieł mickiewiczowskich.

O ile badacz krytycznie ocenia nikłość pierwszego tomu „Poezyj" — w stosunku do późniejszych utworów Mickiewicza — o tyle uwydatnia wielką wartość tomu drugiego (rozdz. IX). Silny akcent położył Kleiner na rewolucyjność polityczną „Grażyny", dosłuchując się echa tajnych związków patrjotycznych w Rymwidowym programie jedności wewnętrznej narodu, a walki nieprzejednanej z wrogiem, Niemcami czy Rosją. Rewolucyjny charakter, tym razem literacki, mają „Dziady". Bezwzględną nowością, niezależną od romantyki zachodnio - europejskiej, odznacza się pomysł, by z obrzędu ludowego uczynić istotną treść dramatu, z obrzędu wywieść jego strukturę i nastrój. Na barwnem tle porównawczem analizuje Kleiner muzyczne i malarskie walory „Dziadów". Charakteryzując klątwę romantyków, jaką było uleganie fikcjom, czerpanym z mody literackiej, przeprowadza autor paralelę między „Dziadami" a „Madame Bovary" Flaubert'a.

Prof. Kleiner parokrotnie podkreśla ukryty w „Dziadach" rewolucjonizm społeczny (s. 335, 369—370). Taka interpretacja poematu wydaje się jednak dość swobodna. Niewątpliwie, „Widmo" złego pana i współczucie dla nieszczęść ludu dowodzi pewnego krytycyzmu wobec struktury społecznej, ale czy urasta on do rozmiarów rewolucyjnych, a więc do żądania radykalnych przewrotów? Dręczący efekt „Widma" wynika nie z napięcia rewolucyjnego tej sceny „Dziadów", lecz z sugestywnej ekspresji artystycznej, na jaką się nikt w Polsce, przed Mickiewiczem, nie zdobył. Dodajmy,

że w przepysznej inscenizacji Leona Schillera w teatrze lwowskim w r. 1932, gdy reżyser starał się nawet wyjaskrawić społeczny sens „Widma", nasuwała się raczej myśl o wizji dantejskiej, niż o rewolucji. Także Gustaw, gdy na wspomnienie pałacu, w którym odbywała się uczta weselna jego kochanki — „błyskotką" sztyletu grozi „jasnym panom", nie ma w sobie nic rewolucyjnego. Jest to tragedja osobista, z której trudno wyprowadzać dalekie wnioski ogólne. Ważniejszy jest argument, że poeta broni wiary ludowej na terenie religji i poznania i bezwzględnie przysądza ludowi posiadanie „prawdy żywej", a warstwom oświeconym każe uczyć się od „prostoty". Zdaniem prof. Kleinera „tkwi w tem doniosłe przesunięcie ustalonej hierarchji społecznej, zachwianie systemu kultury, co wiąże się z krzywdzącym chłopa ustrojem społecznym" (s. 370). Bodaj że nie chodzi tu o ustrój społeczny, lecz o świeżość duszy i naiwny, bezpośredni stosunek do tajemnic religijnych i filozoficznych. Mickiewicz krytykuje sceptycyzm i racjonalizm warstwy cywilizowanej, każe jej regenerować się prymitywizmem. W każdym razie nie głosi hasła jej zniszczenia. Radykalne poglądy społeczne wystąpią w epoce „Trybuny Ludów". W „Dziadach" są tylko pierwsze zapowiedzi, które trudno mianować rewolucyjnością.

Trafną ocenę wydaje Kleiner, uważając moralizatorskie zakończenie czwartej części „Dziadów" za usprawiedliwione ze stanowiska ideologicznego, lecz artystycznie szkodliwe. „Dziady" są nowym, rodzimym typem dramatu, a kreacja Gustawa to pierwszy w literaturze polskiej typ — symbol, który stał się własnością ogółu ludzi kulturalnych. Poetykę części czwartej „Dziadów" zestawia Kleiner z poetyką ekspresjonizmu. W obu przypadkach obserwujemy swobodne operowanie materjałem niepowiązanych logicznie łańcuchów treściowych, luźnych asocjacyj, robiących wrażenie nieprzetworzonego surowca przeżyć. Tej rewolucyjnej metody literackiej nie stosował już później ani Mickiewicz, ani wogóle romantyzm polski. Dodajmy, że wyszło to im na zdrowie, gdyż doprowadziło do najdoskonalszych arcydzieł, jak „Sonety krymskie" i „Pan Tadeusz".

Przeważnie do spraw osobistych odnosi się rozdz. X. Garść nowych materjałów pochodzących z niedrukowanej dotąd korespondencji, uzyskanej od p. St. Pietraszkiewiczówny, pozwoliła autorowi nakreślić żywo przebieg procesu filareckiego i osoby oskarżonych. Gustaw zaczyna zwolna przemieniać się w Konrada. Bardzo subtelnie Kleiner wydobył początki tej metamorfozy na tle stosunku Mickiewicza do Byrona. Tony patrjotyczne snują się kiedyniekiedy, lecz motyw Gustawa pozostaje nadal dominujący. Spotężnienie duchowe poety, w czasie pobytu w Rosji, występuje plastycznie w rozdziale następnym. Wygnanie miało podwójny wpływ na psychikę Mickiewicza: rozbudziło w nim tęsknotę za ziemią rodzinną i dało mu całą gamę nowych podniet. Badacz wyraża przypuszczenie, iż Mickiewicz pozostający w Rosji w ścisłym kontakcie z sferami masońskiemi, został zapewne już w Wilnie wciągnięty do wolnomularstwa. Kleiner zwraca uwagę, że Wallenrod nosi imię Konrada Rylejewa, działacza-spiskowca, poety-obywatela. Mistrz loży Orła Białego, Oleszkiewicz, witał Mickiewicza po masońsku w imię Booza (s. 428).

Na ostatnie miesiące pobytu w Odessie przypada świeży przypływ energji, zatamowanej po napisaniu „Dziadów" i wiersza „Do M***". Badacz uwydatnia znamienny rys psychiki Mickiewicza, którego wzmożona twórczość idzie odrazu w kilku kierunkach. Tą wielotorowością tłumaczy

się powstanie utworów epickich, „Konrada Wallenroda" i „Popasu w Upicie" — oraz sonetów erotycznych i „Sonetów krymskich", uzewnętrzniających jeszcze raz liryzm Gustawowy, coprawda bardzo zmodyfikowany. Analizą sonetów, które na drodze dalszego rozwoju Mickiewicza odgrywają, zdaniem Kleinera, rolę przełomu kończy się pierwszy tom monografji.

Zestawiając poezję miłosną „Dziadów" części czwartej z erotyką odeską, badacz zaznacza rezultaty historyczne w rozwoju literatury polskiej: język tkliwości i namiętności to zdobycz „Dziadów"; zmysłowa, anakreontyczna liryka pieszczoty, to nowość poezji odeskiej (s. 444—446, 448). Szkoda, że autor nie oświetlił tej kwestji krótkim chociażby rzutem oka na ewolucję staropolskiej liryki miłosnej, od Kochanowskiego i A. Morsztyna do Trembeckiego i Karpińskiego, którym nie obca była zmysłowość i śpiewność anakreontyków, żartobliwe, czasem pikantne pointe'y, a wreszcie sentymentalna tkliwość. Namiętności nie umieli oni wyrażać, chyba tylko lubieżność. W cyklu sonetów erotycznych przesuwa się galerja kochanek i rozmaitość tonów miłosnych, od uczuć idealnych do pogardliwej inwektywy. Kleiner trafnie charakteryzuje wyznania erotyczne Mickiewicza z czasów kowieńsko-wileńskich i odeskich, jako mało delikatne wobec kobiet, do których się odnoszą.

Z najwyszukańszą finezją analizuje autor wersyfikację i budowę wewnętrzną sonetów oraz wyróżnia ich rodzaje: sonety — zabawki, sonety — posągi, i sonety „będące niby krótką, harmonijnie uczłonkowaną, skupioną melodją pieśni, mówiącą więcej, niżby powiedziała długa, nie kończąca się opowieść" (s. 451). „Sonety krymskie" sugerujące trzy typy przyrody: stepowej, morskiej i górskiej, są przedewszystkiem odkryciem romantyki gór w polskiej poezji. W życiu i twórczości poety są one słupem granicznym. Zaczyna się w nich tęskne wypięknianie wspomnień litewskich, nawet myśl o Maryli przestaje być bolesna, a dawna ukochana zwolna staje się cząstką Litwy, o której poeta marzy już w rozpoczynających cykl „Stepach akermańskich". Podróż krymska, a zwłaszcza wzniosłość pejzażu górskiego, wstrząsnęła poetą do głębi, odsłaniając przed nim perspektywy metafizyczne, Boga w „przyrodzeniu". Najpiękniejszy z sonetów, „Czatyrdah", jest przejawem „rewelacji religijnej", jaką Krym dał Mickiewiczowi. Religijność i ekstaza, niepozwalająca ani na chwilę zniżyć tonu, są podstawą patosu w „Sonetach krymskich". Mistrzowska analiza estetyczna wydobywa ekspresywność nastrojową sonetów, ich melos, architektonikę i plastykę szczegółów, pozbawionych jednakże perspektywy i kompozycji malarskiej. To ostatnie spostrzeżenie jest niespodzianką wobec ustalonej sławy malarza krajobrazów litewskich w „Panu Tadeuszu". Za jedyną usterkę w sonetach uważa Kleiner zdobnictwo barokowe, psujące niektóre obrazy i porównania wskutek stłoczenia nadzwyczajności. Synteza sonetów wypadła równie znakomicie, jak analiza. Pod względem precyzji i ekonomji słowa, zbliżają się one do „Bajek i przypowieści" Krasickiego. Badacz wskazuje, że w „Sonetach krymskich" uzewnętrznia się harmonja duszy i świata zewnętrznego, górująca nad wszelkiemi rozdźwiękami. Trwałą zdobyczą okresu „Sonetów" jest artystyczne opanowanie przez poetę własnej treści wewnętrznej. Klasyczna harmonja cyklu łączy się z romantyką nieskończoności, z otwieraniem przed myślą i fantazją nowych, dalekich perspektyw. Formalnie „Sonety krymskie" są mniej rewolucyjne od „Dziadów", gdyż zamknęły się w formie tradycyjnej. Jako cykl drobnych utworów, zawierających ogromny

splot motywów epickich i lirycznych, klasycznych i romantycznych są one dziełem zupełnie nowem, zarówno w literaturze polskiej, jak i w poezji światowej.

Oświetlenie „Sonetów krymskich" przez Kleinera jest poprostu odkryciem naukowym. Chociaż „Sonety" cieszyły się dużem uznaniem krytyki, nie traktowano ich jednak nigdy jako dzieła o doniosłości zasadniczej — i w obrębie tekstów Mickiewiczowych i w całokształcie poezji polskiej.

Osobną rozprawę filologiczną, pełną erudycji i wytrawnych sądów, możnaby złożyć z przypisów, któremi prof. Kleiner uzupełnił główny tekst dzieła. Oto ważniejsze z nich. Na s. 2—4 omówiono krytycznie wartość pamiętnika Franciszka Mickiewicza, jako źródła do poznania dzieciństwa poety. Studja nad autografem, znajdującym się w Muzeum Mickiewiczowskiem w Paryżu, dowodzą, że układ tekstu pamiętnika w wydaniu, sporządzonem przez Kallenbacha, nie odpowiada intencjom autora. Kleiner wskazuje zmiany, jakie należałoby wprowadzić do ewentualnej nowej edycji. Inny przypis przedstawia wyczerpująco sprawę pochodzenia Barbary Mickiewiczowej. Jeszcze inny przynosi ocenę różnych poglądów biografów na romans tuhanowicki. Obszerne przypisy filologiczne zawierają omówienie układu i tekstu „Dziadów" części pierwszej oraz powstania części czwartej. Na s. 285—286 ustala badacz chronologję ballad i romansów, wprowadzając — w stosunku do zapatrywań dotychczasowych — pewne przesunięcia. Np. „Switeź" uważa on za jedną z najwcześniejszych ballad. Uwydatnia też zmieniające się stopniowo stanowisko Mickiewicza, widoczne w kilku rozmaitych rodzajach opracowywania ballad. Nieznany szczegół biograficzny, zaczerpnięty z niedrukowanej korespondencji filomackiej, znajdujemy na s. 293, gdzie autor podaje wiadomość o roli Tekli Stypułkowskiej, jako „postillon d'amour" między Mickiewiczem a Marylą. Specjalny przypis poświęcono procesowi kształtowania „Dziadów" wileńsko-kowieńskich (badacz wyróżnia pięć stadjów na przestrzeni lat 1821—1823).

W przypisach widoczna jest tendencja do największej zwięzłości, to też podziwiać należy fakt, że zgromadzony w nich obfity i cenny materjał, nie traci siły przekonywającej, pomimo lakonizmu motywacji. Zbyteczne dodawać, iż autor wyzyskał skrupulatnie i lojalnie badania poprzedników.

Monografję o Mickiewiczu czyta się z niesłabnącem zajęciem. Sprawiają to pierwszorzędne walory stylu i technika wykładu, która zbliża się do poziomu kompozycji artystycznej. Autor zaciekawia nas uwagami, odsłaniającemi tok dalszej opowieści. Poszczególne wątki i motywy analizy snują się we wzorowym ładzie, ukazując ewolucję twórczości i osobowości poety. Z uznaniem trzeba stwierdzić dużą powściągliwość badacza w wywodach ściśle filologicznych i w dociekaniach psychologicznych. Książka jest napisana z polotem i z rozmachem uczuciowym, to też budzi sympatję i satysfakcję intelektualną. Po odkrywczych studjach, prowadzonych nad Mickiewiczem przez najwybitniejszych polonistów jak Pilat, Bruchnalski, J. Tretiak, Chrzanowski, Windakiewicz, Pigoń, Ujejski, Szpotański etc., po zasłużonej monografji Kallenbacha — otrzymaliśmy pierwszą część syntezy, świadczącej dobrze o współczesności naszej[1].

Lwów. *Mieczysław Piszczkowski.*

---

[1] Wydawnictwo Zakł. Nar. im. Ossolińskich wyposażyło godnie księgę o Mickiewiczu. Piękny papier, umiejętny dobór kilku rodzajów czcionek, starannie wykonane ilustracje składają się na ładną szatę typograficzną. Korekta niezbyt dokładna.

ZAJAZD CZOMBROWSKI W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

Słusznie czy niesłusznie, zajazd czombrowski uchodzi naogół za pierwowzór zajazdu z „Pana Tadeusza", a, w konsekwencji, i sam dwór w Czombrowie uważany bywa powszechnie za prototyp Soplicowa. Można coprawda stanąć na stanowisku, że wogóle doszukiwanie się tych czy innych pierwowzorów jest pracą jałową, a wyniki jej w niczem nie mogą wpłynąć na artyzm i znaczenie samego dzieła. Możnaby się na upartego zgodzić z takiem postawieniem sprawy, lecz pod tym jedynie warunkiem, że kwestja pierwowzorów wogóle nie będzie poruszana. Skoro jednak o tych sprawach się mówi i pisze, a co gorsza, bałamuci się nieraz opinję czytelnika twierdzeniami, wyssanemi z palca, słuszną może rzeczą będzie prostowanie błędnych informacyj i podawanie do wiadomości publicznej tych faktów i dokumentów, jakie pozwalają nam poznać istotny stan danej sprawy.

Jeśli chodzi o zajazd czombrowski, to, aby stwierdzić granice jego wpływu na ukształtowanie się fabuły „Pana Tadeusza", należałoby przedewszystkiem znać istotny, zgodny z rzeczywistością, przebieg tego zajazdu. A w tem właśnie sęk, że dotychczasowe nasze wiadomości o nim były nader skąpe i chwiejne. Na czem bowiem opierała się dotychczasowa nasza o nim wiedza? Przedewszystkiem na tylekroć już cytowanych słowach samego Mickiewicza, który do wiersza „Taki miał koniec zajazd ostatni na Litwie" (Ks. IX, w. 767) dodał następujące objaśnienie: „Bywały i później jeszcze zajazdy, lubo nie tak sławne, dosyć jednak głośne i krwawe. Około roku 1817 obywatel U... w województwie nowogródzkiem pobił na zajeździe cały garnizon nowogrodzki i dowódców zabrał w niewolę" („obywatel U..." to Uzłowski, ówczesny właściciel Czombrowa). Następną pozycją jest opis tego zajazdu, podany przez Aleksandra Walickiego, piszącego pod pseudonimem Chryzostoma Ładzica (Nowogrodzianina), w artykule: „Aniela z Wierzejskich Uzłowska". Czytamy tam: „Uzłowscy mieli proces z Siemiradzkimi. Siemiradzki (podobno Eleutery, prezydent nowogródzki) proces wygrał i dla wyegzekwowania dekretu wyjednał u władzy wysłanie garnizonu zbrojnego z Nowogródka do Cząbrowa. Uprzedzony o tem zawczasu pan Ignacy Uzłowski, syn pana sędziego, kawaler usposobienia burzliwego i gwałtownego, urządził w wiosce Cząbrowskiej zasadzkę. Kiedy garnizon wkraczał do wioski, włościanie ukryci za płotami przywitali go gradem zawczasu do tego przygotowanych krótkich polanek, a następnie, uzbrojeni w cepy i widły, rzucili się na żołnierzy. Garnizon ówczesny nowogródzki składali same niedołęgi: starcy i kalecy. Z łatwością więc udało się przeważnej liczbie włościan rozbroić garstkę takich niedobitków, tem bardziej, że karabiny żołnierskie podobno były nienabite. Pan Ignacy powiązanych żołnierzy przywiózł na furmankach włościańskich do Nowogródka i wraz z bronią i tornistrami oddał władzy miejscowej, oskarżając ich o napaść i gwałt. Za tak zuchwały postępek pana Ignacego uwięziono, pod sąd oddano i na Sybir skazano. Wskutek jednak bardzo wielkich starań rodziny, wyrok ten zmieniono na siedm lat więzienia fortecy. Pan Ignacy więc odsiedział siedm lat fortecy w Bobrujsku" [1]. Dalej mamy relację o zajeździe,

[1] Pamiętnik Tow. Liter. im. A. Mickiewicza, III, 265—6.

przekazaną, ze słów późniejszego właściciela Czombrowa, przez Bogusława Kraszewskiego w artykule: „Z Ziemi Nowogródzkiej". Brzmi ona, jak następuje: „Wiedząc, że w Czombrowie odbył się jeden z ostatnich zajazdów, rozpytałem się p. K(arpowicza Juljana) o szczegóły tego wypadku. Opowiadał, o ile wiedział i zapamiętał z tradycji, że Siemiradzki od strony zaścianka Zubkowa i wioski włościańskiej Plichowa, będących o kilka wiorst od Czombrowa, wybierał się z całą kompanją (garnizonem zbrojnym z Nowogródka), ale Ignacy Uzłowski (syn Józefa), uprzedzony o tem, zaczaił się ze swymi ludźmi na moście, dotychczas istniejącym pod lasem, naprzeciwko wsi Plichowa, nie dopuścił Siemiradzkiego w stronę Czombrowa i tym sposobem udaremnił manewr swego nieprzyjaciela. Podczas tej burdy cała wieś Plichów była w takiej obawie, że chłopi przedsięwzięli wszelkie środki obronne, pozamykali wrota i t. d." [1]. Wreszcie, niedawno, opublikowana została, pierwotnie w „Gazecie Bydgoskiej", a następnie w nieco zmienionej i obszerniejszej wersji w „Kurjerze Lwowskim" [2], relacja p. Józefa Siemiradzkiego, b. rektora i profesora Uniwersytetu we Lwowie. Poza paroma ciekawemi i możliwemi do przyjęcia faktami, relacja ta zawiera tyle błędów, nieścisłości i dowolnych interpretacyj, że nie zasługiwałaby właściwie na omówienie, gdyby nie fakt, że, z żalem to stwierdzić należy, poparł ją swym autorytetem prof. W. Bruchnalski, dzięki czemu relacja ta, przedrukowana lub streszczona przez liczne pisma, podające ją jako „rewelację", mogła zbałamucić niejednego czytelnika. Aby więc wykazać, z jaką rezerwą należy traktować relacje nawet najpoważniejszych i pełnych najlepszych chęci osób, przytoczymy z niej ustęp, dotyczący samego zajazdu, aby każdy mógł go sobie porównać z autentycznym jego przebiegiem, przekazanym nam przez dokumenty urzędowe. Prof. Siemiradzki pisze: „Na podstawie dokumentów rodzinnych, znajdujących się w mojem posiadaniu oraz opowiadań mojego rodzonego dziada, podkomorzego Nowogródzkiego, Józefa Siemiradzkiego, który w owym czasie był już członkiem palestry nowogródzkiej mogę stwierdzić z całą stanowczością, iż opis Zajazdu w epopei Mickiewiczowskiej jest zupełnie wiernym obrazem właśnie owego ostatniego zajazdu, opiewanego przez Poetę. Wtedy to hrabia Uzłowski zajechał przy pomocy chodaczkowej szlachty zaścianku Soplicowo folwark Czombrów, należący do mego pradziada, podkomorzego Eleuterego Siemiradzkiego, i wtedy przybyły na pomoc oddział piechoty z Nowogródka został doszczętnie wybity. Pociągnęło to dla mojego pradziada niewesołe następstwa, należało bowiem za wszelką cenę sprawę umorzyć — „diengi resztę zrobią" — na sute łapówki podkomorzy stracił resztę swego znacznego niegdyś majątku, nadwyrężonego już silnie przez kosztowną dwutygodniową gościnę sztabu króla Hieronima i korpusu Dąbrowskiego w roku 1812". Już pobieżne zestawienie tego ustępu z podanemi wyżej opisami innych autorów, jak również z historycznie stwierdzonemi szczegółami pobytu w r. 1812 w Nowogródczyźnie króla Hieronima i gen. Dąbrowskiego, którym, o ile nam wiadomo, nie śniło się nawet gościć wówczas przez dwa tygodnie w Jaroszycach, majątku Siemiradzkich, wskazuje, że coś tu nie jest w porządku. To też wnikliwi specjaliści odnieśli się dość sceptycznie

---

[1] Dodatek liter.-artyst. do № 24 „Kraju" z 1898 r.

[2] W. Bruchnalski: „Kilka przyczynków do genezy „Pana Tadeusza", w № 358 z dn. 25 grudnia 1932 r. W „Gazecie Bydgoskiej" około r. 1928.

do tej „rewelacji”. P. Euzebjusz Łopaciński, w artykule „Kiedy odbył się „Ostatni zajazd na Litwie”, słusznie podkreślił, że nikt nigdy nie słyszał o „hrabiach” Uzłowskich, i że konsekwencje zajazdu musiał ponieść Uzłowski, nie zaś Siemiradzki i t. d.[1]. Na dowód, jaki chaos panuje w poglądach na omawiany zajazd, przytoczyć można fakt, że tenże sam p. E. Łopaciński, skądinąd taki skrupulatny i rutynowany badacz, skłonny jest przypuszczać, że interesujący nas zajazd czombrowski odbył się nie w pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia, lecz w końcu XVIII w.[2].

Taki był dotychczasowy stan naszej wiedzy o zajeździe, uchodzącym za prototyp zajazdu soplicowskiego. Zaiste, materjał nie zanadto pewny, aby na jego podstawie wyrokować o granicach ich pokrewieństwa. A przecież sprawa Uzłowskiego, skazanego początkowo na Sybir, musiała pozostawić po sobie jakiś ślad w archiwach sądowych. Czyniono nawet w tym kierunku pewne poszukiwania, lecz na żaden dokument urzędowy nie natrafiono. Obecnie udało nam się odnaleźć taki dokument w Archiwum Państwowem w Grodnie. Nie są to coprawda akta samej sprawy Uzłowskiego, lecz innej, ściśle z nią związanej. Chodzi o to, że skoro w Grodnie otrzymano wydany w Petersburgu nakaz aresztowania Uzłowskiego, dwaj mieszkańcy Grodna, Stefan Kozieradzki i Michał Zubelewicz, wysłali pocztą list anonimowy, uprzedzający Uzłowskiego o grożącem mu aresztowaniu. List został przejęty przez władze, a śledztwo wykryło jego autorów, którym wytoczono sprawę. Akta tej właśnie sprawy mieszczą się w obwolucie, zatytułowanej „O Uzłowskom 1821” i oznaczonej sygnaturą „K(ancelarja). G(ubernatora). № 619”. Ten gruby plik zawiera wiele autentycznych szczegółów, pozwalających nam stwierdzić, jak bardzo odbiegły od rzeczywistości zarówno owo „objaśnienie” samego autora „Pana Tadeusza”, jak i cytowane, oparte na miejscowej tradycji czy nawet na podstawie „dokumentów rodzinnych”, relacje. Przedewszystkiem więc dowiadujemy się, że omawiany zajazd odbył się bynajmniej nie „około roku 1817” czy w r. 1818, jak twierdzi prof. Siemiradzki, lecz dokładnie w dn. 10 i 11 grudnia st. st. 1821 r.! Dalej, objektem zajazdu nie był wcale folwark Czombrów, a tem mniej dwór czombrowski, lecz jedynie trzy wsi: Płochów v. Plichów, Nieznanów (w oryginale przekręcony na Rycznanów) i Radohoszczę, należące do Czombrowa i położone niemal na prostej linji, łączącej go z zaściankiem Zubkowem. Ze strony napadającej figurują nazwiska Wierzbowskiego i Dragata, ze strony, odpierającej zajazd, — braci Kazimierza i Ignacego, dymisjowanego (w otstawkie) porucznika, Uzłowskich. Obok tych i paru innych luźnie rozsianych szczegółów, znajdujemy tu odpisy dwóch specjalnie dla nas ważnych dokumentów. Pierwszy z nich, to raport hr. Komarowskiego z dn. 14 stycznia 1822 r. № 64, przesłany „ Szefowi Sztabu Głównego Jego Cesarskiej Mości”. W dosłownym przekładzie z rosyjskiego raport ten brzmi, jak następuje: „Litewsko - Grodzieński Urząd Gubernjalny wydał polecenie, aby obywatelowi ziemskiemu Siemiradzkiemu zwrócone zostały trzy wsi, znajdujące się obecnie w posiadaniu sędziego Uzłowskiego; zgodnie z tem przystąpiono do wykonania; lecz Uzłowski

[1] W nr. 61 „Słowa” wileńskiego z r. 1933.

[2] Ib. i w art. „Matka poety”, Wiadomości Literackie z 1932 r. nr. 12. Również i prof. Pigoń uważa opisany tam zajazd z 1794 (na grunta i atynencje czombrowskie, nie na sam Czombrów!) za źródło, z którego wziął poeta wątek poematu („›Pan Tadeusz‹. Wzrost-wielkość-sława. Studjum literackie”. Wyd. Instytut Literacki. W-wa 1934, str. 45).

okazywał gwałtowny opór i nieposłuszeństwo. Wówczas, do pomocy Asesorowi miejscowego sądu ziemskiego, Wierzbowskiemu, delegowany został z pośród Inwalidów Nowogródzkich oddział, składający się z dwunastu ludzi, który 10 Grudnia przybył do jednej z tych wsi, Płochów. Lecz w nocy obywatel Uzłowski wespół z chłopami, napadłszy na nich niespodzianie, począł ich bić i odebrał siedem karabinów, wskutek czego zmuszeni oni byli powrócić do wsi kościelnej Kosicze, gdzie znajdował się Wierzbowski, który, zebrawszy nazajutrz ludzi i przyłączywszy do owego oddziału, udał się do wsi Płochów celem wykonania danego mu polecenia. Lecz Uzłowski wraz z wielką liczbą włościan, napadłszy znów na oddział i na pozostałych ludzi, bił ich. Przytem schwytany został gefrejter Mikołaj Morozow i przetrzymany przez dwie doby, poczem został wypuszczony i przybył do oddziału. W czasie tej bójki zepsuto drągami cztery manierki; zabranych zaś karabinów jeszcze nie odszukano. Śledztwo w toku; dla ukrócenia gwałtownych czynów obywatela Uzłowskiego wysłany został znów dostateczny oddział pod dowództwem jednego podoficera. Otrzymawszy o powyższem raport i t. d.". Meldunek ten dotarł do cesarza, i w rezultacie generał dyżurny wystosował w dn. 7 marca 1822 r. pismo № 1879 do Litewskiego Gubernatora Wojennego treści następującej: „W miesiącu Grudniu roku ubiegłego obywatel gub. Grodzieńskiej, Uzłowski, okazał opór Asesorowi Niższego Nowogródzkiego Sądu Ziemskiego, Wierzbowskiemu, który przybył do jego majątku w celu dokonania zwrotu obywatelowi ziemskiemu Siemiradzkiemu trzech wsi, obecnych zaś przytym urzędniku szeregowych Nowogródzkiej Komendy Inwalidów bił przy pomocy włościan i siedmiu z nich odebrał karabiny. Po otrzymaniu meldunku o tem od dowódcy Osobnego Korpusu Straży wewnętrznej, Generała-adjutanta hrabiego Komarowskiego, Najjaśniejszy Pan raczył rozkazać, aby Komendant Grodzieńskiego Wewnętrzno-garnizonowego Bataljonu koniecznie wydał zarządzenie o wzięciu Uzłowskiego i osadzeniu go w więzieniu w Grodnie..."

Niema żadnych podstaw, aby przypuszczać, że dwa powyższe dokumenty, napisane, nawiasem mówiąc, dość pokracznym „urzędowym" stylem, miały przedstawiać całe zajście w jakichś złagodzonych barwach. Przeciwnie, jako skargi, mogły one raczej przesadzać w opisie „gwałtów" Uzłowskiego, tembardziej więc rażąca jest dysproporcja pomiędzy tą urzędową relacją, a cytowanemi wyżej przekazami tradycji miejscowej. Zajazd nie był bynajmniej krwawy, nie brał w nim udziału „cały garnizon nowogródzki", a tem mniej nie mogło być mowy o jego „wycięciu w pień". W świetle tych danych urzędowych, rozwiewających w znacznym stopniu legendę czombrowską, winien więc ulec radykalnej zmianie panujący dotychczas pogląd na rolę omawianego zajazdu w ukształtowaniu się fabuły „Pana Tadeusza". Przedewszystkiem należałoby raz na zawsze skończyć z bardzo suggestywnem, nie przeczymy, dopatrywaniem się w dworze i w domu mieszkalnym czombrowskim pierwowzoru Soplicowa. Już dawno wskazywano na to, że dzisiejszy dom mieszkalny w Czombrowie nie pochodzi z czasów pobytu poety w Nowogródczyźnie [1]. Istotnie, dom o założeniu wyraźnie empirowem nie mógł być już starym budynkiem w r. 1811, jak chce poemat, czy chociażby nawet w r. 1821 podczas zajazdu. Stwier-

[1] B. Kraszewski: „Z Ziemi Nowogródzkiej". Dodatek lit.-art. do „Kraju", № 51 z 1897 r.

dzony zaś obecnie fakt, że pozostawał on poza obrębem terenu, na którym rozgrywała się akcja zajazdowa, pozbawia go jeszcze jednego, głównego bodaj tytułu do uchodzenia za pierwowzór Soplicowa. Może więc być tylko mowa o zaczerpnięciu przez Mickiewicza z zajazdu czombrowskiego samego pomysłu zajazdu, dalej motywu sprowadzenia wojska rosyjskiego, udziału w obronie chłopów i szlachty oraz odpowiedniego momentu politycznego, którym niewątpliwie musiał być choćby zlekka zabarwiony zajazd czombrowski. Takby się wydawało na pierwszy rzut oka. Przy głębszem jednak wniknięciu w przekazane przez dokumenty szczegóły zajazdu, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zawarte jest w nich źródło jeszcze jednego wątku, wprowadzonego do „Pana Tadeusza".

Chodzi o to, że ów asesor Wierzbowski, przybywający początkowo sam do Uzłowskich z żądaniem oddania wsi, a później, w obawie pobicia (jak o tem mówi inny dokument w odnalezionych aktach), uciekający do pobliskich Kosicz i wzywający do pomocy wojsk rosyjskich, żywo przypomina nam Asesora, obecnego w Soplicowie podczas zajazdu. Jakże to tam było:

W tem Asesor nadbiegał, krzycząc: „Areszt kładę
W imie Imperatorskiej Mości: oddaj szpadę,
Panie Hrabio, bo wezwę wojskowej pomocy!
A wiesz Pan, że kto zbrojnie śmie napadać w nocy,
Zastrzeżono tysiącznym dwóchsetnym ukazem,
Że jak zło..." w tem go Hrabia w twarz uderzył płazem.
Padł zgłuszony Asesor i skrył się w pokrzywy,
Wszyscy myśleli, że był ranny lub nieżywy. (VIII, 659—66)

Jak wiemy jednak, Asesor wyszedł z tej opresji bez większego szwanku i wkrótce potem, zdaje się, że równocześnie z Moskalami, których najprawdopodobniej sam sprowadził, zjawił się znów w Soplicowie. Tak przynajmniej możnaby wnosić z wierszy poematu:

Kto z wiosek batalion Moskalów sprowadził?
Kto tak prędko sąsiedztwo z zaścianków zgromadził?
Asesor-li, czy Jankiel? Różnie słychać o tem,
Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas, ni potem [1]. (IX, 72—5)

A więc znów, jak asesor Wierzbowski w rzeczywistym zajeździe! Zrobiwszy to spostrzeżenie, stwierdzamy dalej, że wogóle, w całym „Panu Tadeuszu", postać Asesora wystawiona została przez Mickiewicza w niezbyt korzystnem świetle. W przedstawianiu go poeta posługiwał się jakąś specjalną uszczypliwością lub nawet złośliwością, czy to opisując powyższe zachowanie się jego w czasie zajazdu i wypłazowanie go przez Hrabiego, czy też charakteryzując go w sporze z Rejentem o Kusego i Sokoła, w jego zalotach do Telimeny i późniejszem zwróceniu się do Tekli Hreczeszanki,

[1] Prof. Pigoń, który w przypisach do „Pana Tadeusza" w wyd. Bibljoteki Narodowej" (Serja I, № 83, str. 315), roztrząsając to zagadnienie, zgromadził wiele „za" i „przeciw", skłania się do mniemania, że i szlachtę, i Moskali sprowadził Robak, aby sprowokować starcie. Nie wydaje się nam to prawdopodobne, chociażby dlatego, że Robak był zbyt przewidujący, aby, w nieprzygotowanym jeszcze do rewolty kraju, wywoływać rozmyślnie zajście, którego konsekwencyj nie podobna było przewidzieć. Czy nie prościej będzie przyjąć, że poecie, stawiającemu wyraźnie dwa pytania i wskazującemu na dwie osoby, chodziło tylko o odpowiedź, która z tych dwu osób zrobiła jedno, a która drugie. A w tym wypadku, jeśli przyjąć fakt wzorowania się na zajeździe czombrowskim, odpowiedź co do Asesora jest jasna. Podkreślenia w tekście wszędzie nasze.

w szybkiem przerzuceniu się jego z wiernego sługi cara w takiegoż sługę Napoleona, a przedewszystkiem, w jego scysji z Tadeuszem zaraz w pierwszej księdze, gdy ten niebacznie pochwalił psa Rejenta. Pamiętamy, jak „Na to zadrżał Asesor, puścił z rąk kieliszek, Utopił w Tadeusza wzrok jak bazyliszek", jak zbliżył się doń i „zwolna gładząc faworyty, Rzekł z uśmiechem, a był to uśmiech jadowity: „Chart bez ogona jest jak szlachchcic bez urzędu", i t. d., i jak szydził z ignorancji Tadeusza w sprawach myśliwskich (w. 745—51). Ta scysja jest bardzo charakterystyczna, i jeśli stanąć na stanowisku, że pod wieloma względami (zwłaszcza w początkowych, „sielankowych" partjach poematu) Tadeusz uosabia samego Mickiewicza [1], to wypadałoby że poeta musiał nie czuć specjalnej sympatji do ewentualnego prototypu Asesora, a więc do asesora Wierzbowskiego.

Wierzbowski! To nazwisko nie jest nam obce. Wiemy wszak, że Mickiewicz kolegował w Nowogródku z Antonim Wierzbowskim, z którym się mieli „nie lubić". Kilka szczegółów, dotyczących tej znajomości, podał swego czasu, z notatek ks. J. Siemieńskiego, Wł. Bełza [2]. I rzeczywiście, kalendarzyki polityczne z tych lat wykazują, że asesorem Niższego Sądu Ziemskiego w Nowogródku był tenże Antoni Wierzbowski. Ale niedość na tem. Mamy w poemacie dokładną sylwetkę Asesora:

Asesor mniej krzykliwy i mniej był ruchawy
Od Rejenta, szczuplejszy i mały z postawy,
Lecz straszny na reducie, balu i sejmiku,
Bo powiadano o nim: ma żądło w języku.
Tak dowcipne żarciki umiał komponować,
Iżby je w kalendarzu można wydrukować:
Wszystkie złośliwe, ostre. Dawniej człek dostatni,
Schedę ojca swojego i majątek bratni,
Wszystko strwonił, na wielkim figurując świecie;
Teraz wszedł w służbę rządu, by znaczyć w powiecie.
Lubił bardzo myślistwo, już to dla zabawy,
Już to że odgłos trąbki i widok obławy
Przypominał mu jego lata młodociane,
Kiedy miał strzelców licznych i psy zawołane:
Teraz mu z całej psiarni dwa charty zostały..." (I, 726—40).

A oto szczegóły o ś. p. Antonim Wierzbowskim, otrzymane od jego Rodziny, nie uprzedzonej przez nas o naszym domyśle: „Antoni Wierzbowski był niski, więcej krępy, nosił wysokie kołnierzyki i krawat, wiązany po mickiewiczowsku. Miał czterech braci, z których jeden dzierżawił majątek. Sam mieszkał w Dołmatowszczyźnie, majątku, kupionym przez jego ojca od Dołmata. Lubił bardzo polowania i miał skaleczony palec podczas polowania na lisa. Był bardzo dowcipny i cięty. A przy tem wielki gastronom. Miał w Dołmatowszczyźnie coś w rodzaju szkoły kucharskiej; miał trzech kucharzy (jednego od potraw, jednego od cukrów, a trzeciego od sosów i pieczystych) i 12 kuchcików". Innych szczegółów nie przytaczamy, gdyż mniej one nas tu interesują.

Jak więc widzimy, Antoni Wierzbowski był, według wszelkiego prawdopodobieństwa, prototypem postaci Asesora. Trzeba się jednak odrazu zastrzec, że jakkolwiek mógł on mieć pewne śmieszne strony i przywary, to jednak wiele niekorzystnych cech Asesora należy odnieść na karb owej

---

[1] Por. nasz art. „Zagadka „Pana Tadeusza", Wiad. Liter. 1930, № 17.
[2] „Kronika potoczna i anegdotyczna z życia A. Mickiewicza", str. 14—7.

niechęci, jaką czuł doń poeta. Kto wie zresztą, czy pomiędzy Wierzbowskim, bywającym niewątpliwie często w Tuhanowiczach, a Mickiewiczem nie miały tam istotnie miejsca jakieś zatargi na tle spraw sercowych? Bo jeśli chodzi o cechy charakteru Wierzbowskiego, to wiemy, że cieszył się on ogólną sympatją, a w jego Dołmatowszczyźnie znajdowali zawsze serdeczne przyjęcie i Zan, i Domejko, i Czeczot.

Należałoby jeszcze powiedzieć, skąd Mickiewicz powziął wiadomość o zajeździe czombrowskim. W grudniu 1821 r. był on, jak wiadomo, w Wilnie i, mimo kilkakrotnych zaprosin, nie przyjechał na Boże Narodzenie do Tuhanowicz [1]. Mógł jednak wyjeżdżać na te święta do Nowogródczyzny ktoś z jego przyjaciół czy znajomych, i, po powrocie, opowiedzieć o całem zdarzeniu. Mógł to, naprzykład, być, bliski zapewne krewniak Uzłowskich z Czombrowa, a kuzyn Maryli, ów Henryk Uzłowski, z którym poeta jeździł na Zielone Święta 1822 r. do Bolcienik. Zresztą tego rodzaju zajście musiało się odbić szerokiem echem i było napewno gorąco komentowane w Wilnie, a zwłaszcza w kołach akademików. I kto wie, czy nie echem tej małej rewolty Uzłowskiego były zatargi, jakie właśnie w owym czasie miały miejsce pomiędzy akademikami a oficerami rosyjskimi. Przypomnijmy, że jeden z nich wywołał, wpatrując się na reducie w oficera gwardji Tyzenhauzena, również Uzłowski, Franciszek, również zapewne krewny właścicieli Czombrowa [2]. Zajście miało miejsce w ostatnich dniach lutego 1822 r. i omal nie doprowadziło do pojedynku. Możliwe, że poeta miał je na myśli, wkładając w usta majora Płuta następujące słowa:

Wszakże ten sam Dobrzyński, co siedzi w surducie —
Hej, zdjąć mu surdut! — w roku przeszłym na reducie
Zaczął ze mną tę kłótnię; kto zaczął? on, nie ja. (IX, 140—2).

tak, jak w powoływaniu się tegoż majora na „żółtą księgę", w szczególności zaś w słowach: „Podług ustaw wojennych, za takową psotę Pójdziecie już to najmniej w sybirną robotę", skłonni jesteśmy widzieć również echo wyroku, skazującego Ignacego Uzłowskiego na Sybir.

Zapewne więc już w Wilnie słyszał Mickiewicz o tym zajeździe. Dokładniej mógł się o nim dowiedzieć podczas pobytu w Nowogródzkiem w lipcu i sierpniu 1822 r. Nasuwa się pytanie: dlaczego poeta, znając niewątpliwie dokładnie szczegóły zajazdu, tak bardzo przeinaczył je w swem „objaśnieniu"? Czyżby zawiodła go osławiona jego pamięć? Chyba nie. Musiały raczej istnieć jakieś względy, dla których poeta podał zmyśloną datę „około roku 1817", tak, jak nie wymienił nazwiska Uzłowskiego, podając tylko pierwszą jego literę.

Zresumujmy nasze wywody. W świetle danych urzędowych granice, w jakich czerpał Mickiewicz z realnego zajazdu czombrowskiego treść do swego poematu, zarysowują się wyraźniej. Przebieg obu zajazdów wykazuje sporo analogij, ale i wiele różnic. Postać Asesora, uwzględniając oczy-

---

[1] Niedrukowany list Tekli Stypułkowskiej do A. Mickiewicza. Rps. № 680 „Muzeum A. Mickiewicza" w Paryżu.

[2] Nie był to chyba Franciszek Uzłowski, rodzony brat Kazimierza i Ignacego, figuruje on bowiem w „Liście Szlachty P-tu Nowogródzkiego, przybyłej do Miasta Powiatowego, mającej prawo do wotowania" z r. 1811, nie mógł więc chyba w 10 lat później być jeszcze akademikiem (Arch. Państw. w Grodnie, obwol. № 266 „Dieło o dworianskich wyborach w 1811"). O zajściu pomiędzy Uzłowskim a Tyzenhauzenem — patrz: H. Mościcki „Z filareckiego świata", str. 125, 162 i 347, oraz „Koresp. Filom." IV, 173—6.

wiście odpowiednie modyfikacje natury literackiej, wzięta zdaje się być z żywej postaci z otoczenia poety. Natomiast nic nie wskazuje na to, aby teren prawdziwego zajazdu, mieszkańcy Czombrowa, a tem mniej Siemiradzcy, mieli znaleźć swe odbicie w terenowych warunkach Soplicowa i w jego mieszkańcach.

I jeszcze jedno: poznanie rzeczywistej daty zajazdu pozwoli może odnaleźć obecnie właściwe akta sprawy Uzłowskiego. W Wilnie, w Grodnie czy może aż w Petersburgu muszą one gdzieś leżeć i czekać na swego odkrywcę. A mogą tam być jeszcze niezmiernie ciekawe szczegóły w zeznaniach takiego naprzykład asesora Wierzbowskiego lub szlachty i włościan, biorących udział w zajeździe. Może p. Euzebjuszowi Łopacińskiemu, który, jak wiemy, napróżno szukał tych dokumentów wśród akt nowogródzkich z lat 1800—15, uda się je teraz odszukać pod odpowiednim rokiem. Gra jest warta świeczki.

Warszawa. *Leonard Podhorski-Okołów.*

M A T E R J A Ł Y

NIEZNANY LIST ADAMA MICKIEWICZA

Dzięki uprzejmości obecnego właściciela oryginału, p. Witolda Mogilnickiego, opublikować możemy nigdzie jeszcze nie ogłoszony liścik Adama Mickiewicza, treści następującej:

Szanowna pani.

Nasz protegowany któremu /Pani łaskawie świadczyłaś /napiera się znowu widzieć się /z Panią. Nie wiem czy mogę /posłać go Pani i kiedy /będziesz mieć czas wolny. /Daj mi wiedzieć o tem. /We wtorek będzie on /u mnie w Bibliotece /gdzie się z nim /rozmowię.

Życzliwy sługa
A. Mickiewicz
Sobota 26.

Autograf, którego autentyczność nie nasuwa żadnych wątpliwości, mieści się na pierwszej stronie zwykłego arkusika zżółkłego papieru listowego formatu 17×10,9 cm., bez żadnego znaku wodnego. Jakkolwiek koperta listu nie dochowała się, osoba adresatki jest zupełnie pewna: była nią Ludwika z Osztorpów marszałkowa Ottonowa Horwattowa. Po jej śmierci i po śmierci marszałka Horwatta, list ten, łącznie z innemi jego papierami przeszedł w posiadanie drugiej jego żony, do dziś dnia żyjącej p. Michaliny z Woyniłłowiczów (rodzonej siostry ś. p. Edwarda Woyniłłowicza), i tam się właśnie niedawno odnalazł.

Nie udało nam się dotychczas stwierdzić, kto był owym wspólnym protegowanym Mickiewicza i marszałkowej Horwattowej. Jak wynika ze wzmianki o Bibljotece (arsenalskiej), list pisany był w okresie od października 1852 r. do pierwszych dni września 1855 r. włącznie. W tym czasie data „sobota 26“, wyjąwszy sobotę dn. 26 marca 1853 r., która w tym roku była Wielką Sobotą, przypadała na luty i listopad tegoż roku, na sierpień 1854 r. i na maj 1855 r., te więc tylko cztery dni mogą tu być brane w rachubę [1]. Dokładną datę listu dałoby się może oznaczyć, gdyby wiadomo było, w którym z tych czterech terminów

[1] List, pisany w Wielką Sobotę, zawierałby niewątpliwie życzenia świąteczne. Jeśli datą listu jest 26 maja 1855 r., to protegowanym mógłby być Antoni Konopacki, wymieniony w liście Mickiewicza do H. Błotnickiego z 11. VI. 1855 r. (por. „Kłosy“, № 1112 z 1886 r).

marszałkostwo Horwattowie bawili w Paryżu, a tego narazie nie wiemy. Odwiedzali oni podobno dość często mieszkającego tam wówczas stale brata marszałka, Daniela Horwatta. Zygmunt Krasiński, w liście do Adama Sołtana, pisanym z Rzymu dn. 9 maja 1840 r., donosił: „...dzisiaj oddałem plikę od Torloniego, w dwie paczki rozdzieloną i ułożoną, panu Horwattowi, który będzie za miesiąc w Wiedniu, i podjął się ci je wręczyć z najlepszem sercem, z tą prawdziwą szlachecką poczciwością polską. Żona jego Osztorpówna mówiła mi, że cię dobrze zna. Kiedy więc przyjadą do Wiednia, przyjm ich szczerem sercem i oprowadź ich po miasta ciekawościach" [1]. Przypuszczać należy, że w tej swojej podróży marszałkostwo zahaczyli również i o Paryż, mielibyśmy już tedy dwa ich tam pobyty.

Jakie stosunki łączyły z nimi Mickiewicza? Sądząc z treści i formy omawianego liściku, były one dość zażyłe i serdeczne. Poeta mógł słyszeć o przyszłej pani marszałkowej jeszcze w Moskwie lub w Petersburgu od pań Szymanowskich, które w listopadzie 1827 r. w drodze z Warszawy do Moskwy bawiły czas jakiś w domu marszałkostwa Osztorpów w Mińsku, gdzie Marja Szymanowska dała kilka koncertów [2]. A że córki gospodarzy domu, Ludwika (ur. dn. 8 lipca 1807 r.), Anna i Leokadja grały biegle na fortepianie i już wówczas brały stale udział w miejscowych koncertach dobroczynnych, więc i tematu do rozmów im nie zabrakło. Wtedy to zapewne wszystkie trzy marszałkówny wpisały się na pamiątkę do sztambuchu Celiny Szymanowskiej. Z tych inskrypcyj najbardziej serdecznie i wymownie brzmią słowa Ludwiki: „Chère Céline! Si jamais en ouvrant ce Livre Vos yeux s'arrêtent sur cette feuille, qu'elle soit l'interprète des sentiments de tendresses, dont mon coeur est rempli pour Vous. Louise Osztorp" [3].

Skoro więc ta, po latach, przybyła do Paryża już jako pani Horwattowa, pośpieszyła niewątpliwie odwiedzić panią Adamową Mickiewiczową i odnowić dawną znajomość. Zczasem, wobec częstych przyjazdów marszałkostwa Horwattów do Paryża, stosunki między dwojgiem tych małżeństw musiały się jeszcze bardziej zacieśnić.

Marszałkostwo Horwattowie byli ludźmi o zgoła nieprzeciętnych zaletach charakteru. On, właściciel rozległych dóbr na Polesiu, obrany w r. 1848, jako następca teścia swego, Leona Osztorpa z Dukory, marszałkiem gubernjalnym mińskim, był, jak mówi tradycja rodzinna, zagorzałym romantykiem, a jak widać z cytowanych wyżej słów Krasińskiego, i wysoce serdecznym i uczynnym człowiekiem. Sylwetkę duchową pani marszałkowej, wyłaniającą się w ogólnych zarysach już z omawianego liściku Mickiewicza, uzupełnić sobie można kilkoma szczegółami, jakie przekazały nam o niej i o jej małżonku wspomnienia Zofji Kowalewskiej i Edwarda Woyniłłowicza. Pierwsza, omawiając słynne swego czasu w Mińsku Litewskim przyjęcia wtorkowe u marszałkostwa Horwattów, pisze: „Wtorki" Horwathów (s.) ściągały zawsze ogrom gości... Odznaczały się wielką skromnością toalet, czego stanowczo wymagała pani domu. Takie sukienki muślinowe lub batystowe, podnosiły ochotę i wesołość zabaw, nie zaprzątając głów niewieścich myślą o strojach, a mężów i ojców o kosztach i wydatkach na nie... Kosztowne toalety z wtorków Horwathówny (s.) były zupełnie wykluczone. Gdy raz się tam pojawiły panny Prószyńskie w jedwabnych strojach, wyglądały jak oranżeryjne kwiaty wśród polnego bukietu, ściągając niezadowolenie gospodyni" [4]. Nic więc dziwnego, że ta zacna para mogła przypaść do serca poecie, i że spędził on w ich towarzystwie niejedną godzinę, pojąc się tą atmosferą, jaką przywozili ze sobą, przybywając z jego ukochanej „Litwy".

Widzimy więc, że znaczenie odnalezionego liściku poety nie ogranicza się bynajmniej do czysto liczbowego pomnożenia o jedną pozycję jego korespondencji. Jest on jeszcze jednym więcej dowodem tej troskliwej i wydatnej opieki, jaką otaczał Mickiewicz na emigracji swych rodaków, jak chętnie, kilkakrotnie nieraz, zwracał się tu i tam, aby okazać pomoc tym, którzy się do niego zwracali. Przedewszystkiem zaś list ten pozwala nam poznać dwie nowe, nieprzeciętne postaci z ówczesnego otoczenia poety, postaci, o których głucho było dotychczas w jego biografjach. Dla ścisłości zaznaczmy, że podobizny marszałkostwa Horwattów, znajdują się w posiadaniu rodziny, w Poznańskiem.

---

[1] Listy Z. Krasińskiego do A. Sołtana. Lwów 1883, str. 194.

[2] W pamiętniku marszałka Leona Osztorpa czytamy pod r. 1827: „26 Września, Sławna Fortepianistka Dworu P-ni Szymanowska przejeżdżała przez Mińsk dała ona kilka w Domu naszym muzycznych wieczorów i ruszyła do Petersburga" (Rps. wł. hr. B. Tyszkiewicza). Pamięć zawiodła autora: Szymanowska wyjechała z Warszawy dn. 8. XI. n. s. i jechała do Moskwy nie do Petersburga (Kurjer Warsz. № 301 z 1927 r.)

[3] Rps. № 891 Muzeum Ad. Mickiewicza w Paryżu.

[4] Zofja Kowalewska, Obrazki Mińskie, Wilno 1912, str. 27—9. Edward Woyniłłowicz, Wspomnienia, Wilno 1931, str. 54—5.

Zamykając te uwagi, nie możemy stosowniej zakończyć, jak dziękując na tem miejscu serdecznie tym, którzy umożliwili nam opublikowanie niniejszego. W szczególności zaś dziękujemy p. Witoldowi Mogilnickiemu, wspomnianemu już obecnemu właścicielowi listu, pp. Stanisławowi i Edwardowi Horwattom oraz hr. Benedyktowi Tyszkiewiczowi i p. Bronisławie Monkiewiczównie.

Warszawa. *Leonard Podhorski-Okołów.*

R E C E N Z J E

Z A B Y T K I L I T E R A C K I E

DANIECKI IAN. Vanda (1599) wydał dr. Ludwik Simon. Gdańsk, T-wo Przyjaciół Nauki i Sztuki, 1933, str. 33.

Wydobyty przez dra Simona z Bibljoteki Miejskiej w Gdańsku nieznany dotąd druczek Danieckiego, stanowi miłą niespodziankę dla badacza naszej literatury w. XVI, z jednej bowiem strony dowodzi, że pierwociny twórczości tego pisarza, znanego dopiero od czasów rokoszowych, sięgają przed r. 1600, z drugiej zaś „Vanda" jest wymownym dowodem popularności Kochanowskiego na schyłku stulecia. Okazuje się mianowicie, że Daniecki dosyć bezceremonjalnie wkroczył w szranki literackie, ogłaszając jako utwór oryginalny przekład znanej elegji łacińskiej Kochanowskiego i odtwarzając w nim naogół wiernie tekst poety z Czarnolasu, jakkolwiek w zakończeniu poszedł własnym szlakiem, odbiegającym od oryginału. Przekład ten poprzedził sporym panegirykiem na cześć Ostrogskich i całość tak spreparowaną wydał w Krakowie w r. 1599.

Nadmiarem kunsztu „Vanda" nie grzeszy, myśl autora wikła się w nieskończonych inwersjach, wskazujących na nieporadność nowicjusza. Panegiryk znowuż świadczy, że autor przyswoił sobie zasady szkolne, jak panegiryk taki należy skonstruować. Sarbiewski wykładał uczniom, że jednym ze sposobów komponowania panegiryku jest budowa pomnika, którego każda część powinna zawierać pochwałę osoby, w panegiryku uświetnianej. Niezłą ilustrację tego właśnie sposobu stanowi robota Danieckiego.

Dr. Simon wydał dziełko wedle wszelkich zasad sztuki edytorskiej, dał więc jego facsimile, przytoczył łaciński oryginał Kochanowskiego, dodał nawet przekład tego oryginału pióra Brodzińskiego, a wreszcie wydrukował tekst Danieckiego w transkrypcji nowoczesnej dla czytelnika zapewne, któremu gocka czcionka szarfenbergowska sprawićby mogła trochę ambarasu. Niestety transkrypcja ta, zaopatrzona objaśnieniami, dowodzi, że wydawca nie pomyślał o zapoznaniu się ze słownictwem staropolskiem, wskutek czego wydaje się, że czytelnikowi łatwiejby było zorjentować się w facsimile aniżeli w transkrypcji. Na dowód parę przykładów najbardziej rażących. Daniecki kończy panegiryk patetycznem pytaniem:

Ktoż tedy te godności wynieść może słowy,
O Apollo, — zaż może język Nestorowy?
(111—2)

co znaczy poprostu, „czy może język Nestora", oczywiście miodopłynnego chwalcy bohaterów homeryckich w „Iljadzie". Wydawca nie zrozumiał tego zwrotu i „poprawiwszy" „zasz" na „znasz" dodał objaśnienie, że Nestor to „najstarszy kronikarz rosyjski (!) i wogóle słowiański", suggerując czytelnikowi pomysł, że Daniecki każe rozczytywać się Apollinowi w kronice mnicha kijowskiego.

Równie chybiona jest „poprawka" w zakończeniu „Wandy". W oryginale czytamy, że po utonięciu królewny poddani „Z trzaskiem wielkim szukać jej rozkazują ciała" (123), gdzie „z trzaskiem" znaczy „gwałtownie, pospiesznie, gorączkowo". Drukarz w. XVI zrobił tu błąd, złożył „z traskiem", wydawca zaś, któremu to pospolite wyrażenie było snadź obce, „poprawił" je na „z troskiem", kując dziwoląg językowy, ani stuleciu XVI ani następnym nieznany.

W innych wypadkach zadanie uprościł sobie, pojmując nietylko stare omyłki druku ale nawet wyrazy poprawne jako rusycyzmy, nie zadał sobie jednak trudu, by sprawdzić, czy w języku rosyjskim lub ukraińskim dane wyrazy istnieją. Tak więc w pierwodruku czytamy o kosztownej kolumnie, mającej „obkłady... z drogich kamieni" (56), pierwszy jednak z tych wyrazów w pierwodruku przekręcono na „oblelady", z wyraźnem naruszeniem rytmu. Wydawca ów dziwoląg nietylko zachował, ale nawet dodał objaśnienie „cokoły (z ruskiego)". Jeszcze gorzej wyszedł na takiej

metodzie przysłówek „wtąż" znaczący tyle co „oraz, również". Przysłówek ten wogóle nie ma szczęścia do wydawców, Czubek w „Obleżeniu Jasnej Góry" przerobił go na „wciąż", dr. Simon zaś na nieistniejące „wtosz", nazywając ów twór również rusycyzmem.

Pomijam niedopatrzenia i błędy drobniejsze, inteligentny bowiem czytelnik, utknąwszy raz i drugi na „ułatwieniach" transkrypcji, porzuci ją dla facsimile i z trudności wybrnie.

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

ROŻDZIEŃSKI WALENTY. Officina Ferraria abo Huta i Warstat z Kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego. Poemat z roku 1612 z unikatu Bibljoteki Kapituły Gnieźnieńskiej wydał Roman Pollak. Poznań [Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa] 1933, str. 57+5 nlb.

Bardzo interesujący zabytek kultury literackiej w Polsce z pocz. w. XVII, nieznany dotychczas nawet bibljografom, pojawił się w pięknej szacie estetycznej, starannie opracowany przez profesora Pollaka. Wydawca nie dał wprawdzie w przedruku całego tekstu zabytku, ze względów bowiem, o których wspomnę dalej, pominął jedną czwartą traktatu o hutnictwie, to jednak, co ogłosił, zupełnie wystarcza, by wyrobić sobie zdanie o dziele Rożdzieńskiego. Dodać należy, że przedruk zdobią reprodukcje karty tytułowej oraz dwu ilustracyj, przedstawiających typy robotników polskich z w. XVII, a więc górnika, łupiącego skałę, oraz hutnika, który spieszy do pracy z młotem w jednej, a tyglem (czy może poprostu dzbanem piwa?) w drugiej ręce.

Roździeński, doświadczony przedsiębiorca hutniczy, wpadł na szczęśliwy pomysł przekazania potomności swoich spostrzeżeń i uwag i sporządził rymowany traktat o tajemnicach swego zawodu. Wzorem byli dlań inni pisarze tej epoki, autorzy fachowych rozpraw agronomicznych, weterynaryjno-hodowlanych, handlowych etc., pisanych według stale powtarzającego się szablonu. Szablon ów obejmował z zasady dwie grupy pomysłów, erudycyjne wywody o danem zagadnieniu od Adama i Ewy po czasy autorskie, oraz opis tego, co autor znał z autopsji, a co urozmaicał mnóstwem jużto wskazówek natury fachowo-praktycznej, jużto moralizowaniem czytelnika. Wystarczy wskazać na utwory, od dzieła Roździeńskiego nieco wcześniejsze, zbudowane wedle tej samej zasady, a więc na „Myśliwca" Bielawskiego i na „Flisa" Klonowica, by osadzić „Officinę" w ramach odpowiedniego rodzaju literackiego.

We wszystkich tych utworach najmniej ciekawa bywa partja erudycyjno-historyczna, oparta zazwyczaj na wiadomostkach, powyławianych z kronik a narabiająca chętnie elementami klasyczno - mitologicznemi. I dlatego właśnie profesor Pollak zupełnie słusznie większość jej u Roździeńskiego w przedruku pominął, ogłosił natomiast to, co dotyczy dziejów górnictwa niemieckiego, czeskiego i polskiego, a co stanowi pierwszy, bardzo oczywiście prymitywny zarys historji początków przemysłu na Śląsku. Czytelnik dowiaduje się tu ciekawych szczegółów, np. o udziale górników w bitwie lignickiej, lub o powstaniu Tarnowskich Gór, miasta, które w nazwie swej zachowało swą metrykę, wyraz bowiem „góry" oznacza tutaj kopalnie rudy. Niestety, opowieść autorska o tych sprawach, czy o kolejnem powstawaniu i zamieraniu kopalni i hut w najrozmaitszych okolicach Śląska, zwłaszcza w stronach ojczystych Roździeńskiego, nad Małpadwią (Małą Panwią), razporaz wikła się w długich a gadatliwych rozprawach, nie mitologicznych wprawdzie, ale niemal tak samo jałowych. Są to mianowicie nawskroś praktyczne wskazówki, jak należy organizować ośrodki fabryczne, jak stawiać budynki, wznosić piece, czuwać nad dostawą rudy i węgla i t. d. Ponieważ jednak mówi o tem praktyk, znający swe rzemiosło nawylot, na każdym kroku odczuwamy jego kontakt z rzeczywistością i przy odrobinie wyobraźni możemy sobie tę rzeczywistość odtworzyć wcale dokładnie.

Szczególnie ciekawe jest to, co Roździeński opowiada o życiu robotnika fabrycznego owej epoki, o jego uczciwości, czy raczej nieuczciwości, zarówno przy „milerzach" (piecach do wypalania węgla drzewnego), jak w samych kopalniach i hutach, o jego skłonności do alkoholu, o jego biedzie. „Mizerny jest nasz żywot... Na jutrzejszy sobie dzień nic nie zachowujemy... W lichych domkach mieszkamy... Więc też i o dobry byt... tu w naszej nie pytaj się hucie" — oto podstawowe rysy owej charakterystyki. Wprawdzie autor w zakończeniu wysuwa, jako ekwiwalent tych niedomagań, wolność, do której robotnik dziedzicznie jest przywiązany, ale wolność ta („Wszędy przyście i wyście zawżdy wolne mamy") zbyt mocno przypomina historję „wolnego najmity", by można było traktować ją na serjo. Autor podkreśleniem owej wolności bardzo efektownie zamknął poemat, wydawca zaś (w ładnem studjum o

nim, ogłoszonem w „Przeglądzie Współczesnym“ № 138) zakończenie to pojął zbyt dosłownie.

W związku z tą zajmującą charakterystyką żywota robotniczego pozostają najbardziej niewątpliwie interesujące karty „Officiny“, poświęcone folklorowi górniczemu. Czytamy tu więc najdawniejszą relację polską o Skarbniku-Szarleju, duchu kopalnianym, który zalewa wodą i niszczy szyby. Występuje on tutaj nie w Olkuszu, jak w powiastkach późniejszych, lecz w Bytomiu. Słyszymy dalej o „latających ogniach“, „wietrunkach“, inaczej jeszcze latawcach, złośliwych djablikach, niszczących kopalnie i groźnych dla ludzi. Niebrak oczywiście i koboldów - chochlików, psotnych ale niegroźnych. Ustęp o nich, jak wydawca we wspomnianej rozprawce słusznie wywiódł, Roździeński przejął z łacińskiego dzieła o górnictwie Jerzego Agrikoli, jakkolwiek zredagował go po swojemu i urozmaicił szczegółami, odtwarzającemi niewątpliwie ówczesne wierzenia górników. Równie interesująca jest opowieść o dobrych duszkach, ubożach, dopomagających kuźnikom w pracy tak długo, dopóki nie otrzymają szat w podarunku, wówczas bowiem znikają. Opowiadanie to, pyszny pendant do powiastki Paska o przygodzie rejowskiego stangreta w Szwecji, zasługuje na szczególną uwagę, żyje ono bowiem dotąd w bajkach o krasnoludkach. W komentarzu Boltego i Polivki do bajki Grimmów o tych duszkach („die Wichtelmänner“) znajdujemy mnóstwo wiadomości na ten temat, sięgają one jednak tylko 'połowy w. XVIII, relacja tedy Roździeńskiego, jako znacznie starsza, nabiera specjalnego znaczenia dla folkloru nietylko polskiego ale i ogólnoeuropejskiego.

Na zakończenie parę uwag o stronie artystycznej poematu. Jasna rzecz, że wartość jego leży jedynie w jego treści, Roździeński bowiem poetą nie był, pisał wierszem, bo taki był zwyczaj, o to zaś, że rytmy mu ustawicznie kulały a rymy się nie darzyły, najwidoczniej nie bolała go głowa. Nie jest wykluczone, że w tym czy w owym wypadku zawinił również „składacz“, który tekst tu i ówdzie niewątpliwie nadwyrężył, tak że pewne wiersze możnaby bez trudu poprawić. Dla przykładu przytoczę, że kopalnia nad Małpadwią musiała nazwę otrzymać od „góry Zielonego“ a nie „zielonego“ (15), że odkrywca rudy gdzieindziej zwał się „Rybka“ a nie „Bybka“ (29), że wreszcie wskutek niedokładnej interpunkcji dwuwiersz przedruku o dawnych, prymitywnych hutach nie jest zrozumiały; powinien on brzmieć:

„Wszakoż z przodku tu w Szląsku z kun-
[sztami kuźnice
Nie były (jako teraz są) na żadnej rzece“.
(str. 17).

Poza temi drobiazgami tekst, wydany znakomicie jedną tylko nastręcza trudność, której zaradziłby słowniczek, roi się mianowicie od niezrozumiałych dzisiaj terminów górniczych. Byłoby bardzo pożądane, by ich odcyfrowaniem zajął się ktoś z naszych językoznawców.

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

›RÓD ZOILÓW‹

MIKULSKI TADEUSZ. Ród Zoilów, rzecz z dziejów staropolskiej krytyki literackiej, Kraków 1933 (Prace historyczno-literackie nr. 42). Str. 4 nlb+133+3 nlb.

Temat pracy nęci zarówno oryginalnością, jak i pewnym stylowym posmakiem. Wiersze na Zoila czy do Zoila to bardzo częsty i charakterystyczny składnik rynsztunku księgi staropolskiej. Rzeczywistości życia literackiego odpowiadają one tylko w drobnej mierze. Możemy wprawdzie wskazać, — jak to autor przekonywująco udowodnił, — na przykłady walki z naprawdę istniejącymi Zoilami (przyczem będą to, oczywista, nie zawodowi krytycy, ale złośliwi współzawodnicy lub cenzorzy), w ogromnej jednak większości wiersze te są objawem pewnego literackiego konwenansu. Muszą nas mimo to interesować, już choćby dla swej charakterystyczności i częstości występowania.

Opracował je p. Mikulski con amore. Pracę wycyzelował w szczegółach, oparł na imponująco rozległej lekturze źródeł i opracowań (indeks nazwisk do tej ośmioarkuszowej rozprawy obejmuje siedem 2 szpaltowych stron), dał jej wreszcie szerokie ramy, skoro — bardzo zgrabnie — zreferował i to, co o starożytnym Zoilu ma do powiedzenia filologja klasyczna, i wciągnął w zakres swoich rozważań całą masę rozmaitych wzmianek, aluzyj i charakterystyk, odnoszących się do złośliwych krytyków wogóle, tak staropolskich jak i późniejszych (tym poświęcono ostatni rozdział pracy: „Zoil nieśmiertelny“). Zasadniczemu tematowi rozprawy poświęcone są rozdziały IV — VI, omawiające charakter walki, wizerunek Zoila, jaki nam się na podstawie tych epigramatów rysuje, wreszcie zastanawiające się, czy ów Zoil to „fikcja, czy rzeczywistość“.

Dobór źródeł jest coprawda przy całem bogactwie nieco jednostronny. Oto autor

z wyjątkiem wspomnianych w przypisku do str. 30 rozpraw teologicznych ograniczył się do utworów literackich, tak, iż na podstawie jego książki czytelnik mógłby wnioskować, iż tylko w tych utworach spotykamy się z epigramatami na Zoila, tymczasem natrafiamy na nie wszędzie. Tak np. znajdujemy wiersz na Zoila w pierwszem polskiem wydaniu „Statutu litewskiego" z r. 1588, kiedyindziej znów spotykamy się z przytoczoną na benefis Zoila bajką o młynarzu, synu jego i ośle w siedemnastowiecznym podręczniku — arytmetyki (pióra K. Schedla).

W rozważaniach, bardzo subtelnych i gruntownych, jakie autor poświęcił odpowiedzi na pytanie, o ile wiersze na Zoila były wynikiem pewnej konwencji literackiej, a o ile odpowiadały rzeczywistości, wartoby uwzględnić jeszcze jeden czynnik, który spewnością niemało się do rozpowszechnienia tych wierszy przyczynił, mianowicie myślenie magiczne. Autor wspomina o niem, ale tylko przelotnie (str.100) — tymczasem był to czynnik niewątpliwie bardzo istotny. Wydane już po ogłoszeniu „Rodu Zoilów" znakomite „Studja nad kulturą naukową w Polsce do końca XVI w." K. Dobrowolskiego pokazały nam żywotność tego myślenia u elity kulturalnej XVI w. Podobnie jak istniały napisy na najrozmaitszych przedmiotach (m. in. i na książkach), które je miały chronić od złodziei, podobnie — możemy przyjąć — wiersze na Zoilów miały zabezpieczać książki od złośliwej krytyki.

Z szczegółów warto się upomnieć o Samborczyka. Wspomniał o nim autor tylko mimochodem, za Grabowskim, tymczasem jest to pisarz, zasługujący tutaj na baczniejszą uwagę, — Zoil zajmuje w twórczości jego szczególnie wiele miejsca. Tak więc wyd. w r. 1564 „Polymnia" — jest w całości polemiką z Zoilem. W trzy lata później mamy nową rozprawę z Zoilem w zbiorku „Elegiae et epigrammata quaedam". Zoilowi poświęcono tutaj 9. elegję (K. D_2 r. — v.) i jedenaście epigramatów (K. E_2 v E_3 v.). Jest to — oczywista — Zoil konkretny, z krwi i kości, — Samborczyk walczy z nim nietylko wymyślaniami i argumentami, ale i autorytetem innych pisarzów: Herbesta i Orzechowskiego. Warto też sprostować wiadomość, jakoby Sarbiewski w poetyce swej nie wspominał o Zoilu, skoro przytacza on jako przykład „lusus conjugatorum" wiersz: Non vitiosus homo es, Zoile, sed vitium (cap. VI, pkt 13) [1].

Najciekawsze z uzupełnień wypadnie niestety przytoczyć tylko z drugiej ręki. Autor odgrzebał m. in. reprodukowany w Tygodniku Illustrowanym w r. 1860, a ostatnio i w Grafice, rysunek Norwida przedstawiający staropolskiego Zoila. Tymczasem R. Vrtela „Bibljografja historji literatury polskiej za r. 1908 i 1909", informuje, iż w Biesiadzie Literackiej (r. 1908, nr. 20) opublikowano także i utwór Norwida p. t. „Zoilus". Niestety w żadnej z bibljotek warszawskich nie udało się znaleźć tego rocznika Biesiady. Można też nawiasem wspomnieć (nędznego) „Zoila" jakiegoś D. Orlickiego (Klimaszewskiego, „Noworocznik litewski na r. 1831, str. 249), reprezentującego, podobnie jak cytowany przez autora wiersz Olizarowskiego typ alegorji zwierzęcej.

Wypadnie wreszcie zwrócić uwagę na zalety formalne pracy. Przy całem bogactwie materjału nie ma ona w sobie nic z nudy i ciężkości erudycyjnych wyliczeń. Zgrabnie skomponowana, zręcznie ożywiona licznemi nawiązaniami do najprzeróżniejszych utworów literackich, napisana bardzo dobrze, czyta się gładko i potoczyście. Łącznie z erudycją autora i sumiennością jego metody te zalety pisarskie czynią z książki p. Mikulskiego zjawisko oryginalne i wartościowe.

Warszawa. *Wiktor Weintraub.*

[1] Wiadomość tę zawdzięczam prof. J. Krzyżanowskiemu.

N O T A T K I

STANISŁAW PTASZYCKI

Zmarły przed kilku tygodniami (20. XII. 1933) ś. p. Profesor Stanisław Ptaszycki, osobistość bardzo niepospolita, pracował w warunkach, które sprawiły, że rezultaty tej pracy nie są w Polsce tak znane, jakby na to zasługiwały, stąd godzi się je przypomnieć w piśmie, w którem pojawił się ostatni Jego drobiazg, sięgający czasów Kraszewskiego.

Chodzi tu przedewszystkiem o te prace, które najbardziej dotyczą historyka literatury, o innych, archiwalno - historycznych,

związanych przedewszystkiem z Metryką litewską, powinien zabrać głos ktoś bardziej kompetentny.

Stanisław Ptaszycki należał tedy w pierwszym rzędzie do najwybitniejszych wydawców zabytków piśmiennictwa staropolskiego w końcowem dwudziestoleciu ubiegłego wieku. On to zainaugurował wydawnictwo tak cenne, jak akademicka „Bibljoteka Pisarzów Polskich", ogłaszając w tomiku jego pierwszym „Fortuny i cnoty różność" (1889), a rychło potem (1891) H. Schottena „O cnocie abo żywocie człowiekowi przystojnym". Obie te broszury bardzo korzystnie wyróżniają się w serji akademickiej, w początkach swych cierpiącej na brak dobrze przygotowanych współpracowników, ale bo też Ptaszycki miał podówczas poza sobą jeden z najlepszych przedruków dzieł wieku XVI, rejowski „Wizerunek" (1881—8), oparty na sumiennej analizie wydań najdawniejszych, zaopatrzony w znakomity na owe czasy wstęp i słownik. Równie cenne były publikacje następne uczonego petersburskiego, a więc również rejowski „Psałterz Dawidów" (1901) i średniowieczny „Modlitewnik dla kobiet", starannie wydany przez Akademję (1905). Jakieś, bliżej mi nieznane trudności sprawiły, że ten doskonały wydawca nie mógł zrealizować wszystkich swych zamierzeń edytorskich. W rękopisie tedy pozostał odpis ogromnego traktatu Lorichiusa „O wychowaniu panującego", sporządzony ok. r. 1890, z tego zaś samego czasu pochodzące wspaniałe podobizny „Kazań świętokrzyskich" ukazały się na rynku księgarskim dopiero w r. 1926.

Tym pracom wydawniczym towarzyszyły studja nad ulubionemi autorowi zagadnieniami, nad średniowiecznem pieśniarstwem religijnem, którego Profesor Ptaszycki był znawcą niepoślednim, nad powieścią ludową w. XVI, nad najrozmaitszemi osobistościami tej epoki, Rejem, Wereszczyńskim, Stryjkowskim, nad penetracją wreszcie literackiej kultury polskiej w życiu Rusi moskiewskiej. Szkice o tych zagadnieniach, rozproszone jużto w publikacjach rosyjskich, jużto w zapomnianych perjodykach polskich, w kalendarzach, księgach zbiorowych i t. p., odznaczały się wprawdzie pewną wąskością ujęcia, jej jednak rekompensatę stanowiło operowanie ustalonemi faktami, materjałem źródłowym, czerpanym z pierwszej ręki. Najwyraźniej stwierdzić to można na studjach Ptaszyckiego, dotyczących dawnego romansu polskiego. Obie prace zagadnieniu temu poświęcone („Zapadnojewropiejskija powiesti w russkoj i polskoj litieraturie", 1897, 1902) powstały po latach żmudnych studjów bibljotecznych, autor pokusił się w nich o zinwentaryzowanie wszystkich dochowanych egzemplarzy, przyczem—nie poprzestając na wskazówkach i wzmiankach poprzedników — usiłował do każdej pozycji dotrzeć, każdą wiadomość sprawdzić. Szczególnie cenne są tutaj rezultaty studjów nad rękopisami łacińskiemi „Gesta Romanorum", zachowanemi w bibljotekach polskich, studja te niestety nie zostały ukończone a kontynuatora dotąd nie znalazły.

Kontynuacji również domagają się prace Ptaszyckiego nad Stryjkowskim oraz nad przekładami rosyjskiemi i ruskiemi naszych kronik i innych pism w. XVI; przyszły monografista polskiej ekspansji kulturalnej znajdzie w nich mnóstwo nieocenionych wprost materjałów i wskazówek do pracy własnej.

W całości dorobek naukowy Profesora Ptaszyckiego jest zewnętrznie nieefektowny, dopiero jednak bezpośrednie zetknięcie się z nim pozwala ocenić całą jego solidność i fundamentalność.

Niech mi wolno będzie dorzucić jeszcze kilka słów o Profesorze Ptaszyckim, jako człowieku. Gdy poznałem Go przed laty dwudziestu w Krakowie, nie przypuszczałem, że losy pozwolą mi z Nim zetknąć się ponownie i to w warunkach tak radykalnie zmienionych. A ponownie spotkałem Go w powojennym Lublinie, by z podziwem obserwować zdumiewającą energję siedemdziesięcioletniego starca, który znajdował dość sił nietylko na kierowanie Archiwum Państwowem i wykłady uniwersyteckie, ale bardzo wiele czasu poświęcał filantropji naukowej, żywo opiekując się Bibljoteką im. Łopacińskiego, a nie brakowało mu energji na wyjazdy do dalekiej Rosji i kłopoty, związane z rewindykacją archiwaljów i bibljotek, odzyskanych w traktacie ryskim. Wówczas to niejednokrotnie mogłem przekonać się o jego życzliwości dla pokolenia, wiekiem odeń tak odległego, o jego umiejętności przystosowania się do nowych warunków, o niegasnącem interesowaniu się zagadnieniami, którym wiek życia poświęcił. Jasność, pogoda, ujmująca uprzejmość, młodzieńcza żywość umysłu pozostały aż do końca znamiennemi cechami osobistości sędziwego „Mądralińczyka" i czyniły zeń przemiłego „causeur'a", w zacisznem schronisku Kasy Mianowskiego nad Świdrem, gdzie w ciągu lat ostatnich spędzał po kilka letnich tygodni.

J. K-i.

HENRYK KOPIA

We Lwowie zmarł dn. 22 listopada 1933 jeden z najstarszych i najzasłużeńszych członków Tow. im. Ad. Mickiewicza, ś. p. dyr. Henryk Kopia, długoletni nauczyciel literatury polskiej i dyrektor gimnazjalny, organizator Państwowej Bibljoteki Pedagog. Zmarły był z tego pokolenia ludzi wszechstronnej pracy, którzy umieli znaleźć czas nie tylko na działalność zawodową, lecz także społeczną i naukową. Ś. p. Kopia, ur. 8 lutego 1866 w Porzeczu, pow. Rudki, odbywszy studja gimnazjalne w Przemyślu i Brzeżanach, a uniwersyteckie we Lwowie, był przez pewien czas stypendystą Zakładu Nar. im. Ossolińskich (1885—1888), poczem poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Ś. p. Kopia napisał szereg artykułów i rozpraw polonistycznych: „Mickiewicz w Stambule, jego śmierć i pogrzeb" oraz „Poezje Mickiewicza (1822—1829) w świetle współczesnej krytyki", powstały za lat uniwersyteckich pod kierunkiem Pilata. W Pamiętniku Tow. Lit. Mickiewicza drukował następujące prace: „Czy to wiersze Mickiewicza?", „Naśladowanie Farysa", „Wiersz przypisywany Mickiewiczowi" (1887), „Słowo o balladzie Pani Twardowska (1889), „Forma zewnętrzna „Grażyny", „Przyczynek do wiersza „Do malarza". W „Pamiętniku Literackim" umieścił: „Przyczynki do życiorysu Malczewskiego", „Notatki do Brodzińskiego" (1902), „Powołanie Bandtkiego na katedrę historji w Wilnie" (1903), „List J. Gołuchowskiego do Bandtkiego (1904), „Jeszcze jeden okaz balladomanji" (1905).

Wraz z przyjacielem swym, nieodżałowanej pamięci redaktorem, prof. Bronisławem Gubrynowiczem, był ś. p. dyr. Kopia filarem Tow. Mickiewiczowskiego. Oddany mu najserdeczniej pełnił funkcje skarbnika i gorącą troską otaczał organ Towarzystwa, „Pamiętnik Literacki".

Tow. Mickiewiczowskie poniosło drugą już, w ciągu kilku miesięcy, niezmiernie dotkliwą stratę.

M. P.

»GOSPODZIN« I »DZIEWICA«

W odsyłaczu artykułu „Na śladach Bogurodzicy" (w poprzednim nr. RL) spomniałem, że w t. zw. „wierszu Słoty" spotyka się wyraz „gospodzin" w znaczeniu świeckiego pana. Notatkę tę, podaną z pamięci, obecnie muszę odwołać na podstawie tekstu, zawierającego wyraźną modlitwę do Boga. Nie przeczy to jednak moim zasadniczym wywodom, owszem potwierdza nawet mniemanie o cerkiewnem pochodzeniu rzeczonego wyrazu w „Bogurodzicy". Jestem skłonny do przypuszczenia, że i wyraz „dziewica" ma znaczenie sakralne; w dawnej, średniowiecznej polszczyźnie odnosi się on prawdopodobnie tylko do Matki Boskiej i świętych dziewic, natomiast do „świeckich" odnosił się wyraz „dziewka". Odróżnienie to, jak mi się zdaje, występuje w „Objawieniu świętej Brygidy" (w. XIV), gdzie m. in. są wspomniane: „słowa *dziewice* ku *dziewce*" (Kryński: Zabytki jęz. starop. 1925, 205); tamże dziewica jest nazwana: „wielebną". Już więc jakoby wówczas wyraz *dziewica* miał u nas (podobnie jak w rosyjskim jęz.) użycie niecodzienne, górne, sublimowane, to, które uchwycił później Słowacki w „Beniowskim".

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (8 zeszytów 1—10) w W-wie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 2.—. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

REDAKTOR: PIOTR GRZEGORCZYK WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 678-16.
Korespondencje, tyczące spraw redakcyjnych oraz egz. recenz. należy przesyłać pod adresem:
RUCH LITERACKI, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.